

POLACY ZAGRANICĄ

RADA ORGANIZACYJNA POLAKÓW Z ZAGRANICY

wyłoniona na I-szym Zjeździe Polaków z Zagranicy w roku 1929

Prezes Rady
Władysław Raczkiewicz
Marszałek Senatu

Zastępca Prezesa Rady
Dr. Juljusz Szymański
Profesor Uniwersytetu Stefana Batorego

Członkowie Prezydjum Rady: dr. *J. Kaczmarek* — wicepres, dyr. *St. J. Paprocki* — zastępca wiceprezesa, *St. Rejer*, — wiceprezes, *St. Jesionowski*, zast. wiceprezesa, poseł dr. *M. Szawleski* — wiceprezes, *B. Srocki* — zast. wiceprezesa, major *M. Fularski* — wiceprezes, poseł *P. Gettel* — zast. wiceprezesa, dyr. *St. Szwedowski* — wiceprezes, *St. Szczepaniak* — zast. wiceprezesa.

Dyrektor Biura Rady: *Stefan Lenartowicz.*

Biuro Rady Organizacyjnej — *Warszawa, Koszykowa 6-a, m 1, parter. Tel.-8.75-79.*

Zadania Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy *)

a) *Wykonywanie uchwał Zjazdu*

b) *opracowywanie i przygotowywanie strony organizacyjnej Zjazdów Polaków z Zagranicy*

c) *systematyczne zbieranie wszelkich danych oraz informacyj o życiu i potrzebach Polaków z Zagranicy, celem wykorzystania ich w ich praktycznych poczynaniach*

d) *ułatwianie, wzmacnianie i nawiązywanie kontaktu Polonji zagranicznej z władzami publicznemi i organizacjami społecznemi w kraju*

e) *inicjowanie i współdziałanie w nawiązywaniu bezpośredniej współpracy między poszczególnemi polskiemi środowiskami zagranicą.*

f) *przyczynianie się do popularyzacji i wzmożenia prac organizacyj społecznych, istniejących w Polsce dla współdziałania i pomocy Polakom zagranicznym oraz dążenie do koordynacji wysiłków w tej mierze*

g) *ułatwianie współpracy gospodarczej polskich środowisk zagranicznych między sobą i Macierzą.*

---

*) Wyjątek ze statutu

ROK III | Sierpień 1932 r. | Nr. 8

POLACY ZAGRANICĄ

ORGAN RADY ORGANIZACYJNEJ POLAKÓW Z ZAGRANICY

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM SPOŁECZNYM, KULTURALNYM I GOSPODARCZYM.

Jedną z przyczyn upadku Polski było niedocenianie przez obywateli dawnej Rzeczypospolitej znaczenia dostępu do morza. Pogrążeni w ciasnych problematach kontynentalnych, nie potrafili spoglądać na życie oczami narodów żeglarskich, wykształconych przez dalekie podróże. Nie rozumieli ducha czasu i niewiedzę swoją odpokutowali 150 latami niewoli.

Cudownie wskrzeszone, dzisiejsze Państwo Polskie nie popełnia już błędów swoich przodków. Na jałowem wybrzeżu pomorskiem, zgodnym trudem całego Narodu Polskiego, powstał port gdyński. Polska zrobiła wszystko, aby wyposażyć go we wszelkie urządzenia nowoczesne. Już teraz, chociaż budowa jego nie została jeszcze ukończona, budzi podziw wśród obcych.

Rozkwit Gdyni i wybrzeża pomorskiego pod rządami polskiemi nie daje spokoju sąsiadom z zachodu. Wiedzą oni, że każdy nowy gmach wybudowany przez Polaków w Gdyni, każdy nowy dźwig, każdy kilometr dobrej drogi na wybrzeżu morskiem, każdy nowy okręt polski są jeszcze jednym dowodem tężyzny Narodu Polskiego i słuszności przyznania mu swobodnego dostępu do morza. Obecnie rozpętali na całym świecie ożywioną agitację antypolską, głosząc wszędzie, że należenie do Polski Pomorza jest absurdem. Skarżą się, że „korytarz pomorski" oddziela Prusy Wschodnie od reszty Niemiec i twierdzą, że Polacy nie umieją odpowiednio wykorzystać zdobytego dostępu do morza. Wprawdzie odpowiedzieliśmy, że swobodny tranzyt przez Pomorze zapewnia Niemcom łączność z ich prowincją wschodnio-pruską, a rozbudowa Gdyni jest wspaniałym dowodem naszej gospodarności, wciąż jednak powtarzają stare bajeczki i nie zaprzestają swej agitacji.

Naród Polski, pragnąc zadokumentować przed całym światem, że mocno stoi na wybrzeżu morskiem i nigdy go nie opuści, urządził dn. 31 lipca w Gdyni „Święto Morza". Blisko 100.000 Polaków zjechało się do tego portu i tam przez cały piękny dzień niedzielny manifestowało żelazną wolę przeciwstawienia się wszelkim zakusom obcym na Pomorze.

W „Święcie Morza“ wzięła również udział i nasza instytucja. Obok p. Prezydenta Rzeczypospolitej, w gronie najwyższych dygnitarzy polskich, znajdował się jej Prezes, p. Marszałek Władysław Raczkiewicz. Na Święcie był również obecny kierownik referatu prasowego Rady, red. Bohdan Lepecki. Obecność przedstawicieli Rady Organizacyjnej na Święcie Morza była żywym dowodem, że nietylko rodacy nasi w „starym kraju“, ale wogóle cały Naród Polski głośno woła: Polacy, frontem do morza! Niema Polski bez morza!

MICHAŁ PANKIEWICZ
Radca Emigracyjny na Amerykę Południową

Życie organizacyjne wychodźtwa polskiego w Argentynie.

Życie organizacyjne wychodźtwa polskiego w Argentynie nie nie może poszczycić się taką bujnością i rozrostem, jak w sąsiedniej Brazylji.

Na to wpływają: charakter przeważnie zarobkowy naszej emigracji do Argentyny, jej świeżość w znaczeniu czasu oraz stan liczebny kolonji, kilkakrotnie mniejszy od kolonji brazylijskiej.

Brak dotychczas ułatwień przy nabyciu ziemi, wysokie koszty przejazdu przez ocean oraz charakter większości prac, dostępnych emigrantom, sprawiają, że z Polski do Argentyny wyjeżdżają przeważnie osoby samotne. Po przyjeździe znajdują one zatrudnienie głównie przy pracy na roli oraz budowie i konserwacji torów kolejowych. Rozproszenie stąd wynikłe, niestałość samego zajęcia oraz myśl o powrocie do kraju uniemożliwiają wszelką próbę organizacji żywiołu polskiego, rozproszonego po całej Argentynie i przypominającego w dużej mierze lotny piasek, który najmniejszy podmuch wiatru rozwiewa we wszystkie strony.

Wyjątek stanowią miasta i Misiones.

Misiones jest jedyną prowincją w Argentynie, gdzie mamy trochę osadników. Osadnictwo to rozpoczęło się w roku 1900 i liczy 7—9 tys. Polaków i około 10 tys. Rusinów. Oddalenie jednakże Misiones od Buenos Aires, brak na miejscu inteligencji polskiej oraz opanowanie wszystkich parafji polskich przez niemieckich księży werbistów, naogół wrogo nastrojonych do wszystkiego co polskie, niesłychanie utrudniają znajdującą się w powijakach pracę organizacyjną wśród kolonistów polskich w tym dalekim zakątku Argentyny.

W miastach znajdujemy trochę elementu stałego, na którym można już budować, i dlatego akcja organizacyjna poza miasta, jeżeli pozostawimy na boku Misiones, gdzie warunki bardziej są podobne do brazylijskich, nie wykroczyła.

Emigracja polska do Argentyny jest stosunkowo świeżej daty. Przed wojną, poza jedną nieco większą falą, która założyła podwaliny osadnictwa polskiego w Misiones, wychodźtwo do Argentyny nie posiadało charakteru masowego a po wojnie zaczęło się rozwijać dopiero w latach 1924—25 r., kiedy liczba emigrantów polskich do Argentyny osiągnęła cyfrę 24 tysięcy.

Nie należy jednakże zapominać, że większość naszej emigracji do Argentyny stanowią mniejszości narodowe i że udział ludności czysto polskiej nie przekracza 20%.

Dokładnej ilości Polaków w Argentynie niepodobna ustalić. Najoptymistyczniej licząc, liczba ich nie przekracza 50 tys., a możliwe też, że niewiele się różni od cyfry 30 tysięcy i to rozproszonych po całej Argentynie.

Emigracja nasza do Argentyny, jako świeża, nie zdążyła jeszcze wytworzyć ani wielkiej burżuazji, ani nawet średnio-zamożnego mieszczaństwa i zachowała swój typ proletarjacki.

Nawet w miastach jednostek zamożniejszych lub zajmujących wybitniejsze stanowiska (wyjątki można na palcach jednej ręki wyliczyć) niema i wszystkie organizacje polskie opierają się na robotnikach z domieszką w Buenos Aires inteligencji, która w stolicy Argentyny zdołała zająć trochę stanowisk gorzej płatnych.

Organizacyj tych jest zresztą niewiele.

Poza Buenos Aires, gdzie istnieją trzy towarzystwa (Wolna Polska, Ognisko i T-wo Polskie na Dock Sud), spotykamy towarzystwa w następujących miastach i osiedlach: Llavallol, Berisso, Rosario (dwa towarzystwa), Santa Fe, Cordoba, Posadas (dwa T-wa), Comodoro Rivadavia i podobno ostatnio zawiązało się T-wo w Tucuman.

Działalność polskich towarzystw naogół wyczerpuje się urządzaniem zabaw i od czasu do czasu obchodów rocznic narodowych. Bibljoteki i czytelnie przy towarzystwach funkcjonują słabo albo wcale ich niema.

T-wa w Dock Sud, w Llavallol, Berisso, Rosario, Cordoba i Comodoro Rivadavia posiadają własne gmachy, wzniesione ofiarnością i pracą swoich członków.

Wymienione towarzystwa, z wyjątkiem towarzystw w Posadas, stolicy Misones, gdzie ujawnia się tendencja do zorganizowania własnej centrali, tworzą mniej więcej od roku centralną organizację pod nazwą Federacja Towarzystw „Dom Polski", posiadającą, dzięki głównie ofiarności pani Anieli de Rocca, śliczny własny gmach w centrum B. Aires przy ul. San José 1451.

Powstanie Federacji było zakończeniem paroletniego okresu wewnętrznych swarów i waśni, oraz walki między dwiema organizacjami: Federacją Towarzystw i Związkiem „Dom Polski".

W pewnych momentach walka była tak zacięta, że doprowadziła do wytoczenia procesu w sądzie argentyńskim przez głównych działaczy z Federacji przeciwko osobom, stojącym na czele Domu Polskiego.

Punktem zwrotnym we wzajemnych niesnaskach stało się zapoczątkowanie na wiecu ogólnopolskim w B. Aires dn. 8 czerwca 1930 r. akcji na rzecz budowy Domu Polskiego w stolicy Argentyny.

Wiec rozbudził nadzwyczajny entuzjazm wśród zebranych i został zamknięty deklaracjami na sumę 27 tys. pezów, co przy ówczesnym kursie peza wynosiło około 100 tys. złotych.

W rok i parę miesięcy potem idea, przyświecająca organizatorom wiecu została zrealizowana dzięki ofiarności p-ni Rocca, ale jeszcze przedtem wywarła swój dobroczynny wpływ na ogół kolonji polskiej w B. Aires, otwierając przed nią szersze horyzonty i skierowując uwagę ogółu na tory realnej pracy.

Dzięki właśnie atmosferze, wytworzonej przez akcję na rzecz budowy „Domu Polskiego", udało się doprowadzić do zaniechania walk osobistych, umorzenia procesu po wyroku w I. instancji i dozlania Federacji towarzystw polskich i Związku „Dom Polski" w *Federację „Dom Polski"*.

Dzisiaj Federacja ma przed sobą otwartą drogę, od niej głównie zależeć będzie, jakiej treści nabierze działalność poszczególnych towarzystw polskich w Argentynie, czy poza zabawą dostarczą te towarzystwa swoim członkom trochę i strawy duchowej. Wprawdzie i dzisiaj przy paru z wymienionych towarzystw (np. w Dock Sud, Berisso) istnieją szkoły polskie, ale funkcjonują one jedynie dzięki zasiłkom Poselstwa.

Działalność Federacji obejmuje całą Argentynę z wyjątkiem Misiones, gdzie stosunki organizacyjne nie skrystalizowały się jeszcze, ale gdzie mają tendencję do układania się na modłę polsko-brazylijską, to jest w poszczególnych ośrodkach kolonji polskich powstają towarzystwa szkolne. Towarzystwa te, jak dotychczas, nie wykazują większej żywotności i większa część ich istnieje na papierze.

Poza Federacją powstał ostatnio w Argentynie Związek b. wojskowych, mający na celu organizację sportu polskiego.

Jak widzimy z powyższego krótkiego przeglądu, dorobek społeczno-organizacyjny wychodźtwa polskiego w Argentynie duży nie jest, ale pomimo to świadczy o niemałej żywotności tego wychodźtwa szczególnie, jeżeli zważymy warunki, w jakich nasze wychodźtwo żyje i pracuje w najbardziej południowej z republik południowo-amerykańskich.

Olbrzymie, na dwa miljony głów obliczane, stare i bardzo zamożne wychodźtwo włoskie, korzystające ponadto z wydatnego poparcia rządu Mussoliniego, nie posiada w Argentynie ani jednej szkoły własnej, kiedy szkół polskich na terenie Argentyny łącznie z Misiones mamy już kilkanaście. W porównaniu z Brazylją nie jest to dużo, ale początek bywa zawsze najtrudniejszy.

Rio de Janerio, 28 czerwca 1932

W roku 1934, na II-gim Zjeździe Polaków z Zagranicy, musi powstać Światowy Związek Polaków,

STANISŁAW KOWALEWSKI

Polacy w Argentynie

(od członka-korespondenta Rady Organizacyjnej)

Ostateczne ugruntowanie struktury społecznej Polonji argentyńskiej nastąpiło w roku bieżącym. Przyczyniły się do tego w pierwszym rzędzie: ofiarność naszej szlachetnej rodaczki p. *Anieli B. de Rocca* oraz trzeźwa rozsądna i bezinteresowna praca radcy emigracyjnego na Południową Amerykę, p. *Michała Pankiewicza*.

Dzięki hojności p. de Rocca kolonja polska jest w posiadaniu własnego wspaniałego *Domu Polskiego*, a także, ostatnio, własnej drukarni, w której, oprócz oficjalnego organu kolonji, z dniem 1-go lipca przekształconego na dziennik, *(„Głos Polski“)* drukowane będą wszelkie formularze i książki, potrzebne polskim towarzystwom, Poselstwu, Konsulatowi oraz *Polskiemu Bankowi P. K. O.*

Umiejętnie i we właściwym czasie rzucone przez radcę Pankiewicza ideje, odsunęły myśli leaderów społecznych wychodźtwa od błachych sporów i waśni, kierując ich energję na drogę pracy twórczej i dla polskiej braci wychodźczej pożytecznej. Zorganizowanie pierwszej polskiej spółki kolonizacyjnej p. n. "*Vistula*“ w Misiones, propagowanie tworzenia *Kooperatyw Pracy* przez wychodźtwo polskie, przyczynienie się do reorganizacji dwuch naczelnych placówek społecznych i utworzenia jednego Związku towarzystw pod nazwą *Federacji Polskich Towarzystw i Organizacyj „Dom Polski“* w Argentynie, uzdrowienie prac w *Patronatach polskich* i t. p. wszystko to spowodowało znaczne oczyszczenie atmosfery na polskiem podwórku i wykorzystanie energji nielicznych ideowców społecznych w kierunku rozwoju społecznego i gospodarczego konsolidowania się polskiego wychodźtwa. I aczkolwiek z powodu wzmagającego się z dniem każdym kryzysu ekonomicznego w Argentynie, towarzystwa polskie, zarówno w stolicy, jak i na prowincji, przechodzą silną depresję, wyrażającą się w zmniejszonych wpływach kasowych oraz częściowej apatji mas, to jednak wśród tej grupy niezmordowanych „aktywistów“ praca społeczna jest dziś owocniejsza i o tyle wydatniejsza, iż nie odczuwają już oni niewidzialnego sabotażu, oraz rzucania im kłód pod nogi, jak to miało miejsce w ostatnich trzech latach.

Odbyty w dniach 24-go i 25-go maja r. b. *Doroczny Zjazd Administracyjny* polskich towarzystw, koncentrujących się przy *Federacji „Dom Polski“* wykazał, że kolonja polska w Argentynie jest w stadjum rekonwalescencji i to dość szybko się posuwającej. I chociaż w ciągu dwudniowych obrad Zjazdu uczestnik odczuwał atmosferę przygnębiającą — atmosferę biedy i bezrobocia, to jednak sama dyskusja, oraz jej konkluzje, wolne były od wszelkich egoistycznych naleciałości i ambicyjek. Zjazd ten odbył się przy współudziale delegatów nieomal że wszystkich polskich towarzystw w Argentynie (za wyjątkiem Misiones, które od roku 1930-go odbywa swoje własne Zjazdy) w formie nader uroczystej i otworzony został okolicznościowemi przemówieniami P. *Posła D-ra Władysława Mazurkiewicza,* oraz fundatorki *Domu Pol-*

skiego p. Anieli B. de Rocca, którzy w krótkich, lecz podniosłych słowach podkreślili ten uroczysty moment zebrania się przedstawicieli Polonji Argentyńskiej pod własnym polskim dachem, we własnym polskim gnieździe (Radca Pankiewicz na zjeździe nie był obecny, ponieważ w tym czasie przebywał jeszcze w Polsce).

Sytuacja polityczna i gospodarcza Argentyny.

Argentyna, narówni z innemi państwami, znajduje się w kleszczach kryzysu ekonomicznego, a co za tem idzie — w falującej i nieustalonej atmosferze politycznej.

Ferment polityczny w Argentynie, jak również jej kryzys ekonomiczny, chociaż pochodzą z tych samych co w Europie przyczyn, jednak w swej istocie znacznie różnią się od kryzysu europejskiego i północno amerykańskiego. Wogóle powiedziałbym, że kryzys europejski i kryzys południowo amerykański, aczkolwiek ściśle z sobą się łączące, wybitnie się od siebie różnią. Tym też należy tłomaczyć różne oblicza pozornie jednakowych partyj politycznych, kompletnie różne formy przewrotów rewolucyjnych, a nawet różne formowanie się klasowe społeczeństwa. Socjaliści europejscy i socjaliści południowo amerykańscy, pomimo iż posiadają jeden i ten sam program, to jednak niebo i ziemia. To samo się da powiedzieć o konserwatystach, radykąłach, komunistach oraz faszystach, którzy od niedawna na gruncie Południowej Ameryki się uwidocznili.

I tak: Rewolucje w Poł. Ameryce odbywają się w formie nader dżentelmeńskiej. Główna walka stron rozgrywa (jak np. ostatnio Chili)... telefonicznie: Generał A. dzwoni do gener. B.:

— Buenos dias, general! (Dzień dobry, generale!).
— Buenos dias! (Dzień dobry!).
— Ile generał posiada za sobą pułków?
— Sześć.
— Ja mam więcej — osiem.
— Czy nie uważa generał za wskazane poddać się?
Generał B. (po krótkim namyśle):
— Bueno! (Dobrze!).
— Muchas gracias, general, hasta la vista! (Dzięki generale!...).

W ten mniej więcej sposób odbywają się dotychczasowe rewolucje w Południowej Ameryce. W najgorszym wypadku (jak w Argentynie w roku 1930-ym) rozgrywa się kilkugodzinna gorąca strzelanina (ba, nawet przy współudziale lekkiej artylerji!) rezultatem której jest kilkunastu rannych, oraz kilkudziesięciu zabitych... koni, „i“... wojska rewolucyjne zwycięskim bojem zajęły pałac prezydenta.”

Socjalizm południowo amerykański, aczkolwiek oparty na programie Marksa, to wcale nie socjalizm europejski. Dla niego dość, że zdobędzie kilka miejsc w „congreso“ i senacie i leaderzy (dziedziczni!) palną kilka mówek i... na tem koniec. Organizacją związków zawodowych, rolnych, prowadzeniem akcji strejkowej, przygotowaniami w kierunku obalenia istniejącego ustroju drogą rewolucyjną, zajmują się komuniści i anarchiści.

To samo da się powiedzieć o komunistach argentyńskich, którzy wcale nie są takiemi krwiożercami, jak ich koledzy europejscy. Ba, nawet anarchiści południowo amerykańscy nie czynią żadnych bombowych zamachów stanu, kontentując się jedynie na „zasilaniu swej własnej kasy", przez urządzanie sporadycznych napadów na kasjerów różnych firm, lub też — „pomaganiem rządowi w krajowej produkcji... biletów pieniężnych (ostatnio zlikwidowano potężną bandę pod dowództwem słynnego de Giovani).

Również i patryjotyzm argentyński nielepiej się przedstawia, gdyż niejednokrotnie zaczyna się i kończy na częstym urządzaniu wspaniałych defilad wojskowych, gorącem odśpiewaniu przez tłum hymnu narodowego i odgrywaniu na placach miejskich przez orkiestry wojskowe „*Marcha de San Lorenzo*". Lecz jeśli chodzi o jakieś ofiarniejsze zademonstrowanie swych uczuć patrjotycznych (jak ostatnio przy subskrybcji *500 miljonowej wewnętrznej pożyczki patrjotycznej)*, to trudno jest dopukać się do uczuć argentyńskich "estancieros"(wielkich obywateli ziemskich)

Pożyczka, która według orzeczenia rzeczoznawców, mogłaby być pokryta w ciągu 15 minut przez 10-ciu właścicieli ziemskich jednej tylko prowincji, po czterech tygodniach intensywnej propagandy pokryta została zaledwie w wysokości 140 miljonów pesów i to w dodatku w lwiej części przez pracowników państwowych i klasę drobnomieszczańską. Bardzo prawdopodobnem jest, iż jeśli te pozostałe 360 miljonów nie dopiszą, rząd będzie zmuszony puścić w ruch maszynkę drukarską i swe dotychczasowe z chlubą podkreślane 44,9% pokrycie kruszcowe narazić na systematyczne topnienie.

Jeszcze jeden szczegół. Że *nauczycielstwo* jest finansowo najbardziej upośledzoną profesją na całym świecie, o tym wszyscy wiemy, lecz argentyńskie nauczycielstwo pobiło rekord: *w Argentynie zalega się nauczycielom z pensją 12 miesięcy! (dosłownie rok czasu!)* i ci biedni belfrzy dotychczas nie stracili cierpliwości i co chwila podciągają pasa o jedną dziurkę, czekając z utęsknieniem na wyniki „pożyczki patrjotycznej", fundusze której prawie że całkowicie przeznaczone są na wypłacenie zaległych pensji pracownikom państwowym oraz uregulowanie rachunków państwowym dostawcom.

Wogóle takich „płynnych" zadłużeń wewnętrzych bogata Argentyna posiada 1500 miljonów pesos (około 3400 miljonów złotych!!). Zawdzięczając temu stanowi rzeczy sparaliżowane zostało argentyńskie kupiectwo oraz zamiera niewielki jej przemysł. Wielkość powstałego z tego powodu braku gotówki obiegowej da się wytłomaczyć, jeśli stwierdzimy, że ogólna suma pieniądza obiegowego wynosiła na dzień 1-go lipca r. b. 1300 miljonów pesos papier. (czyli mniej, aniżeli płynny dług państwa w stosunku do społeczeństwa).

Przyznać należy, że rząd argentyński jest bardzo ambitny i pomimo, iż z ogólnej sumy przewidzianego na rok bieżący budżetu 886 miljonów pesos na spłatę swych zadłużeń rząd musi wydać przeszło 301 miljon, (co wynosi 35% całej sumy budżetowej), to jednak dotychczas ani myśli o ogłoszeniu (na wzór Peru, lub Chile) jakiegokolwiek moratorjum.

Że tego rodzaju stan, jest głównym zarzewiem każdej rewolucji (nietylko w Argentynie, ale i w pozostałych państwach Poł. Ameryki, znajdujących się w identycznej co Argentyna sytuacji i będących faktycznie nieoficjalnymi kolonjami Anglji i Stanów Zjednoczonych) i że z tego powodu wzrasta antagonizm tuziemców w stosunku do „*extranjeros*“ (cudzoziemców) o tym najmniej rząd argentyński myśli. Nawiasem mówiąc „socjalistyczne“ i „komunistyczne„ szyldy, tak chętnie ostatnio przyjmowane przez „rewolucje“ południowo amerykańskie, mają na myśli „utrwalenie ustroju socjalistycznego“, rozpoczynającego się od „upaństwowienia zagranicznych kapitałów” w kraju. Kapitały te tak owładnęły organizmami państwowemi republik południowo amerykańskich, że naprzykład niektórzy argentyńscy ekonomiści „zupełnie serjo“ proponują rządowi, by na konferencję angielskich dominjow, w Ottawie, rząd wysłał nie obserwatora, lecz formalnych delegatów, domagając się dla nich głosu na równi z przedstawicielami innych angielskich dominjów! Inni znowu dowodzą, że obecny stan rzeczy w Południowej Ameryce, to dalszy ciąg niewolnictwa, tylko że już nie „czarnego”, lecz „białego”. Faktem jest, że w dziedzinie finansowo-gospodarczej rząd nic ważniejszego nie przedsięweźmie bez uprzedniego poufnego porozumienia się z ambasadorem angielskim lub amerykańskim.

Wskutek tego rodzaju anomalij, nie może się rozwinąć zdrowa i twórcza gospodarka państwowa i emigracja wogóle, a polska w szczególności, nie jest odpowiednio przez rząd argentyński wyzyskana; miast umożliwić wychodźcy osiedlenie się na roli i zrobić z niego trwałego obywatela, dla kraju pożytecznego, czyni się zeń ptaka przelotnego, przerzucającego się w poszukiwaniu zarobku z miejsca na miejsce i traktującego swój pobyt w Argentynie czasowo. Wychodźca polski staje się w Argentynie sezonowym wyrobnikiem, z punktu widzenia gospodarki państwowej przynoszącym państwu szkodę, bo wywożącym cały swój efektywny zarobek poza granice państwa, a tym samym osłabiającym wartość miejscowej waluty.

Dotychczasowe wychodźtwo polskie do Argentyny, to coś w rodzaju przedwojennego wyjazdu robotników rolnych na prace sezonowe do Niemiec, z tą jedynie różnicą, iż podróż do Argentyny kosztuje cokolwiek więcej niż do Niemiec, i że całkowity nieomal zarobek wyrobnika-wychodźcy ginie w przepaścistych kasach kompanij okrętowych.

Ostatnio bezrobocie przyjęło w Argentynie tak zastraszające rozmiary, że Kongres na jednej ze swych ostatnich sesyj uchwalił przeprowadzenie rejestracji bezrobotnych. Rejestracja ta zadziwia nietylko rząd Argentyny, ale i innych państw, traktujących jeszcze Argentynę, jako kraj najmniej dotknięty klęską bezrobocia. Również i nasi rodacy w kraju przekonają się, że ta „wymarzona ziemia obiecana“ posiada więcej bezrobotnych, aniżeli nasza Polska, pomimo że Polska liczy 32 miljony, a Argentyna tylko 12 miljonów mieszkańców.

A w tym wszystkim najsmutniejsze, że w spisie powyższym poważne miejsce zajmują również wychodźcy polscy, setkami tułający się po *campach* (stepach), sypiający w rowach przydrożnych i na wzór Londonowskich włóczęgów, „szwarcujący” się towarowymi pociągami by resztkami swych sił dotrzeć do — Bujnesu (Buenos-Aires) i tam powiększyć tysiączne rzesze bezrobotnych, zaścielające „Plaza

Retiro“ i „Puerto Nuevo“ i z zazdrością przyglądające się tym „szczęśliwcom“, którzy mają jeszecze na „szyfkarty“ i masowo powracają do swego kraju rodzinnego.

...Dużo jeszcze wody upłynie, zanim wysiłki naszych radców wydadzą plony i rząd argentyński zrozumie, że jedynym sposobem podniesienia dobrobytu kraju, to rzeczowe i uczciwe skolonizowanie kolosalnych obszarów ziemi, leżącej bezużytecznie odłogiem, i *że najlepszy ich eksplotator — to wychodźca polski.*

Działalność P.K.O. na terenie Argentyny

A teraz kilka słów o P. K. O. Jak wiadomo, od 8-miu przeszło mięsięcy funkcjonuje w Buenos-Aires oddział P. K. O. w Warszawie pod nazwą: *Bank Polski P. K. O. (Banco Polaco P. K. O.)* Chociaż uruchomiony w nawskroś niesprzyjających warunkach (w czasie kiedy napływ nowej emigracji zupełnie zmalał a kryzys ekonomiczny w Argentynie poważnie się zaostrzył), to jednak po kilku miesiącach swego istnienia Bank P. K. O. już wykazał, jak bardzo tego rodzaju placówka finansowa na terenie Argentyny była potrzebna. Zawdzięczając P.K.O, w znacznym stopniu ukrócone zostały żarłoczne zapędy różnych nieuczciwych agencyj okrętowych i biur, żerujących na nieświadomości emigranta, a nawet częściowo uzdrowiona została polityka finansowa niektórych większych banków, posiadających polskie oddziały,

I chociaż dzisiaj P. K. O. borykać się musi z nieprzewidzianemi trudnościami (jak ograniczenie wysyłki walut z Argentyny, zastosowane przez argentyńskie władze w maju r. b., na zasadzie którego wychodźcy polskiemu wolno wysyłać tylko do 100 pesos miesięcznie, a na wysyłkę wiekszej sumy, należy uzyskać specjalne zezwolenie rządu, bardzo zresztą niechętnie przyznawane), to jednak pod doświadczonym kierownictwem p. dyr. Bączkowskiego bank P. K. O. powoli lecz systematycznie się rozwija.

Pierwszy ten eksperyment Centrali P. K. O. w Warszawie na terenie Ameryki Południowej winien być dla jej dyrekcji zachętą do otwarcia podobnych oddziałów i w innych skupiskach polskiej emigracji, w których podobna placówka okazałaby się nie mniej potrzebną, aniżeli w Buenos-Aires.

Buenos Aires w lipcu 1932 r.

Zbliża się II-gi Zjazd Polaków z Zagranicy. Przygotowujmy się doń, prowadząc robotę konsolidacyjną na wszystkich terenach emigracyjnych i mniejszościowych.

BOHDAN LEPECKI

Józef Conrad-Korzeniowski o doli emigranta polskiego

Znakomity pisarz angielski, pochodzenia polskiego, ś. p. Joseph Conrad-Korzeniowski, w jednej ze swoich nowel p. t. „Amy Foster“ opisuje w sposób prosty, ale wzruszający do głębi niedolę emigranta polskiego z Karpat, Janka Górala, rzuconego przez losy na obczyznę. Noweli tej, wydanej niedawno w języku polskim w książce p. t. „Falk (Wspomnienie, Amy Foster, Jutro)“, poświęcony jest poniżej zamieszczony artykuł.

Redakcja.

Nie każdy potrafi wżyć się w psychologję emigranta, zrozumieć uczucia człowieka oderwanego od wszystkiego w czem wzrósł, co pokochał, rzuconego w morze przerażającej obczyzny, trawionego nieukojoną nostalgją, tęsknotą do krajobrazów widzianych szeroko otwartemi oczami dziecka. Żeby zrozumieć wychodźcę, trzeba samemu przebyć cierniami pokryty szlak, wiodący z Ojczyzny do krajów obcych.

Szlak ten przebyły miljony, lecz tylko niewielu potrafiło oddać z artystyczną siłą martyrologję emigracyjnych tułaczy. Wśród tych nielicznych na pierwszem miejscu wymienić należy Józefa Korzeniowskiego, emigranta z Polski, który przed kilkudziesięciu laty przybył do Anglji, został marynarzem, wędrował po wszystkich morzach świata, dobił się stopnia kapitana, przybrał nazwisko Conrad, zaczął pisać książki i stał się jednym z najsłynniejszych pisarzy współczesnej Anglji.

Conrad, pomimo zmiany nazwiska, ożenienia się z Angielką i osiedlenia na stałe w Anglji, nie zapomniał ani o swej Ojczyźnie, ani też o mowie polskiej. W noweli „Książe Roman" opisuje w sposób namiętny walkę Polaków z caratem moskiewskim. Jak twierdzi jego żona, Conrad przed śmiercią chciał wrócić do Polski. W liście do Żeromskiego dziękował mu, że „odkrył w nim rodaka". Niedawno przetłómaczono na język polski nowelę Conrada p. t. „Amy Foster", której tematem jest martyrologja wychodźcy polskiego. Warto, aby emigracja nasza zaznajomiła się z jej wstrząsającą treścią.

Janko Góral — bohater noweli Conrada — był góralem karpackim. Namówili go do wyjazdu naganiacze „Agencyj dla Wychodźców", rozwijających działalność wśród słowiańskiego włościaństwa z dalszych prowincyj b. Austrji. Zamiarem tych łotrów było owładnięcie zagrodami biednej, ciemnej ludności i w tym celu sprzymierzali oni się z miejscowymi lichwiarzami. Wywozili swoje ofiary głównie przez Hamburg. Ojciec Górala „sprzedał starą krowę, parę srokatych kucyków własnego chowu, a duża polanka — piękne pastwisko na słonecznem zboczu wąwozu pokrytego sosnami — poszła w ręce żydowskiego szynkarza na zapłatę ludzi ze statku, którzy zabierają naród do Ameryki, „aby się tam prędko bogacił".

Kiedy już porozumiał się z agentami, wsadzono go do wagonu. Góral „wyglądał przez okno, które miało dziwnie czystą szybę, a drzewa, domy, pola i długie drogi zdawały się latać i latać wkoło niego, aż mu się zakręciło w głowie. Po drodze widział niezliczone

mnóstwo ludzi — całe narody — a wszyscy byli ubrani w suknie, jakie noszą bogaci. Raz kazano mu wyjść z wozu, i przespał noc na ławce w ceglanym domu ze swojem zawiniątkiem pod głową; a innym znów razem musiał siedzieć przez wiele godzin na podłodze z płaskich kamieni i drzemał, podniósłszy kolana, trzymając zawiniątko między nogami. Nad nim był dach zrobiony jakby ze szkła, a taki wysoki, że najwyższy z górskich świerków, jakie widział, byłby mógł tam rosnąć swobodnie. Parowe maszyny wjeżdżały z jednej strony a wyjeżdżały z drugiej. Ludzi roiło się więcej niż w dzień świąteczny naokoło cudownego obrazu na dziedzińcu w klasztorze Karmelitów — tam w dole na równinie — dokąd przed wyjazdem z domu zawiózł był drewnianym wózkiem matkę, pobożną staruszkę, która pragnęła się pomodlić i uczynić ślub na intencję bezpieczeństwa syna.

Nie umiał wypowiedzieć jakie owe miejsce było wielkie i wysokie, pełne hałasu i dymu i mroku, i szczęku żelaza, ale ktoś mu powiedział, że ta miejscowość nazywa się Berlin. Potem uderzono w dzwon, przyjechała druga parowa maszyna i znów go wieźli i wieźli przez kraj, który aż męczył wzrok, taki był płaski; nigdzie nie spostrzegało się ani śladu pagórka. Przepędził jeszcze jedną noc, zamknięty w budynku podobnym do porządnej obory, z podściółką ze słomy na podłodze, strzegąc swego zawiniątka wśród mnóstwa ludzi — a nikt nie mógł zrozumieć ani jednego jedynego słowa z tego co mówił. Rano poprowadzono ich wszystkich w dół na kamienny brzeg bardzo szerokiej błotnistej rzeki, płynącej wśród pagórków, ale wśród domów, które się wydawały olbrzymie. Była tam parowa maszyna, chodząca po wodzie, a oni wszyscy stali na niej ciasno stłoczeni, tylko, że teraz znajdowało się z nimi wiele kobiet i dzieci, które bardzo krzyczały. Padał zimny deszcz, wiatr dmuchał w twarze; człowiek był przemoczony do nitki i szczękał zębami, Wzięli się za ręce z młodzieńcem pochodzącym z tej samej co i on doliny.

— Myśleli, że wiozą ich wprost do Ameryki, lecz nagle parowa maszyna uderzyła o bok czegoś, co wyglądało jak wielki dom na wodzie. Sciany tego domu były gładkie i czarne, a z wierzchu wznosiły się, jakby wyrastając z dachu, nagie drzewa w kształcie krzyżów, niezmiernie wysokie. Tak to mu się wówczas wydało, bo nigdy przedtem nie widział okrętu. To był właśnie statek, na którym mieli płynąć przez całą drogę aż do Ameryki. Rozlegały się krzyki, wszystko się chwiało naokół; była tam drabina, która kołysała się w górę i w dół. Wszedł po tej drabinie na czworakach, bojąc się śmiertelnie, żeby nie wpaść do wody, pluskającej bardzo głośno. Rozdzielono go z towarzyszem, a gdy zeszedł na dno tego statku, zdawało mu się, że serce w nim nagle zamarło.

Znalazł się w niskiem, drewnianem pomieszczeniu z belkami na suficie, jak w chatach w jego kraju, ale schodziło się tam po drabinie. Izba ta była bardzo wielka, bardzo zimna, wilgotna i ciemna, z komórkami nakształt drewnianych skrzyń, gdzie ludzie musieli spać jedni nad drugiemi — a wszystko to kołysało się ciągle na wszystkie strony od samego początku. Wczołgał się do jednej z tych skrzyń i położył się tam — w odzieniu, w którem opuścił był rodzinny dom przed wielu dniami — trzymając koło siebie zawiniątko swoje i kij.

Ludzie jęczeli, dzieci płakały, woda kapała, światła gasły, ściany trzeszczały, a wszystko tak się trzęsło, że w swojej małej skrzyni człowiek nie śmiał unieść głowy z posłania. Stracił z oczu swego jedynego towarzysza (młodzieńca z tej samej, co i on doliny, jak opowiadał), a przez cały czas słychać było nazewnątrz straszny huk wiatru i ciężkie uderzenia — bum! bum! Napadła go okropna słabość, tak ciężka, że zaniedbywał się w modlitwie. W dodatku nie można było rozpoznać czy to jest rano czy wieczór. Zdawało się, że w tej izbie noc trwa bez końca.

Janek Góral nie wiedział jak długo trwała podróż. Pewnego dnia jednak wybuchła wielka burza i okręt zatonął na brzegach Anglji. Wielu ludzi zginęło, emigrant nasz jednak uratował się i dobił do brzegu. Przez kilka dni włóczył się po polach nadbrzeżnych, usiłując napróżno porozumieć się z ludźmi mówiącymi obcym językiem. Anglicy nie mogli porozumieć się z dziwacznym przybyszem i uważali go za warjata. Dzieci ciskały nań kamieniami. Wreszcie jeden z farmerów zamknął go w komórce. Nad zgłodniałym cudzoziemcem ulitowała się tylko służąca Amy Foster i dała mu kawał chleba.

Skoro mieszkańcy wybrzeża przekonali się, że Góral nie jest warjatem, lecz tylko rozbitkiem, przestali go prześladować, a jeden z nich, farmer Swaffer, przyjął go do siebie na parobka. Z biegiem czasu przybysz nauczył się po angielsku, mówiąc śpiewnym, słodkim akcentem. Anglicy jednak, pomimo pracowitości jego, boczyli się na „foreignera" (cudzoziemca) i okazywali mu swoje lekceważenie. Tylko Amy Foster darzyła go przyjaźnią.

Wzruszony dobrocią służącej, Góral oświadczył się o jej rękę i został przyjęty. Z początku żyli dobrze, potem jednak, kiedy przyszło na świat dziecko, zaczęły się między niemi nieporozumienia. Emigrant ucieszył się, że istniał już teraz na świecie człowiek, któremu mógł śpiewać i do którego mógł mówić w swoim ojczystym języku — a z czasem i uczyć go tańca. Żona jednak nie chciała, aby mąż mówił doń w obcej mowie i raz wyrwała mu dziecko z rąk, gdy siedział na progu, nucąc pieśń, którą matki śpiewają dzieciom w jego górach. I nie chciała, żeby się Janko modlił głośno wieczorem. Dlaczego? Spodziewał się, że czasem chłopiec będzie powtarzał za nim głośno pacierze, tak jak i on je odmawiał ze starym ojcem — jako dziecko — w swym kraju. Janko czekał z tęsknotą na podrośnięcie swego syna, aby mieć z kim rozmawiać w tym języku, który dla obcych uszu brzmiał tak niepokojąco, tak namiętnie i tak dziwacznie. Czemu żonie ta myśl się nie podobała, trudno powiedzieć.

Wreszcie, w czasie chłodnej zimy, Janko, jak wielu górali, podlegających od czasu do czasu atakom nostalgji i podatnym wskutek tego na choroby, zapadł niebezpiecznie na zdrowiu. W malignie mówił w swoim języku, co mocno przerażało Amy Foster. Raz zaczął prosić żony o wodę.

— Wody! daj mi wody! — wołał w swoim języku.

— Żona zerwała się z krzesła, chwyciła dziecko i stanęła bez ruchu. Mówił do niej a jego namiętne wyrzuty powiększały tylko jej strach przed tym dziwnym człowiekiem. Zdaje się, że długi czas

do niej mówił, błagając, dziwiąc się, zaklinając, rozkazując. Wreszcie ogarnęła go wściekłość.

— Usiadł na łóżku i krzyknął groźnie jakieś słowo — jedno jedyne. Potem podniósł się, jakby wcale nie był chory. I gdy w gorączce, w przestrachu, zdumiony i pełen oburzenia usiłował się zbliżyć do niej, obchodząc stół dokoła, otworzyła poprostu drzwi i wybiegła na dwór z dzieckiem na ręku.

Amy Foster uciekła do domku rodziców, pozostawiając bredzącego w malignie męża. Tymczasem mąż wyczołgał się z izby i runął w kałużę błotnistą. Na drugi dzień znalazł go przejeżdżający przypadkowo lekarz miejscowy. Stan zdrowia Janka pogorszył się i chory skonał. Przed śmiercią wołał:

— Uciekła. Prosiłem ją tylko o wodę — o trochę wody...

— Dlaczego? — krzyknął przejmującym i oburzonym głosem człowieka, który woła do swego Stwórcy. Odpowiedział mu plusk deszczu i poryw wichury. Kiedy doktór odwrócił się zamknął drzwi, chory wymówił jeszcze słowo: „Miłosierny!" i skonał.

Po zmarłym emigrancie pozostało dziecko. Wszyscy nazywają go „chłopcem Amy Foster". Matka nazywa go Johnny — co znaczy mały Janko...

Tyle Conrad. Warto przeczytać uważnie i wnikliwie nowelę wielkiego pisarza angielskiego. Niejednemu z Polaków, zmuszonych przez losy do przebywania na obczyźnie, przypomni ona własną wędrówkę w dalekie kraje, a ich dzieciom — każe szanować tragedję ojców-wychodźców, rzucających słoneczne polanki, na zboczach gór dalekich dla zdobycia chleba za Wielką Słoną Wodą.

Kurs dla nauczycieli, mających pracować na wychodźtwie

Rada Organizacyjna Polaków z Zagranicy zorganizowała pierwszy kurs dla kandydatów na nauczycieli, mających pracować na wychodźtwie, który odbył się w Jordanowie (woj. krakowskie) i trwał od 4 do 30 lipca (włącznie).

Liczba uczestników na kursie wynosiła 46 osób.

Program kursu obejmował następujące zagadnienia:

Środowiska polskie zagranicą	56	godzin
ideologja i metody pracy oświatowo-społecznej .	24	„
akcja kulturalno-artystyczna	8	„
wychowanie fizyczne i sport	40	„
język francuski	22	„
Razem . .	150	godzin

Prelegentami na kursie byli: pp. Wizytator Maciszewski, Dyrektor Lenartowicz, Naczelnik Wydziału M. S. Z. Zarychta, p. T. Piskorski, redaktor Bohdan Lepecki, Hoffman, St. Knauff, Turowiczówna, Moraczewska, Tomaszewska, Palmbachowa, Lubowicz, Miż-Miszyn i Chruścielewski.

Poza programem kursu, kurator okręgu szkolnego krakowskiego. p. Nowicki, wygłosił prelekcję na temat *„Podstawy ideowe oświaty dorosłych"*.

Słuchacze zorganizowali własny samorząd, który przejawił bardzo ożywioną działalność w wielu kierunkach.

Sekcja teatralna urządziła 24 lipca gratisowe widowisko teatralne dla miasta Jordanowa. Na program złożyły się:

1) recytacja chóralna;

2) dwie inscenizacje pieśni ludowych;

3) śpiew solowy;

4) dwie pieśni ludowe w wykonaniu chóru mieszanego;

5) jednoaktowa farsa.

Sekcja świetlicowa — ognisko, święto książki, żywą gazetę, zarządzała bibljoteką i świetlicą.

Sekcja towarzyska — wieczór taneczny i herbatkę.

Sekcja wycieczkowo-sportowa — dwie wycieczki: jedna do Rabki i na Luboń, druga do Zakopanego, Hali Gąsienicowej, Zawrat, Pięciu Stawów, Morskiego Oka.

Ponadto w ramach tej sekcji zostały przeprowadzone zawody o odznakę *P. O. S. (Państwowa Odznaka Sportowa).*

Sekcja gospodarcza współdziałała z kierownictwem kursu w sprawach gospodarczych.

Dnia 23 lipca odbyła się wizytacja kursu. Z ramienia Rady Organizacyjnej zaszczycili swą obecnością: Prezes Rady p. Marszałek Wł. Raczkiewicz i p. Dyrektor S. Lenartowicz, z ramienia Ministerstwa Spraw Zagranicznych—p. Dyrektor Jędrzejewicz, Państwowego Urzędu Wychow. Fizycz. — p. pułk. Krzyski.

Pozatem odwiedziło Kurs wielu innych gości, między innemi, przedstawiciele Polonji amerykańskiej, pp. naczelnicy Zarychta i Drymmer. Atmosfera na kursie była wyjątkowo miła zarówno w pracy, jak i we współżyciu. Należy zapisać to na rachunek z jednej strony samorządu, z drugiej pp. prelegentów z p. Wizytatorem Maciszewskim na czele.

Sądząc z zainteresowań i opinji samych słuchaczów, Kurs w dużym stopniu odpowiedział swoim założeniom i zadaniom.

W następnym numerze naszego pisma napiszemy obszerniej o tem, jak powinien taki Kurs wyglądać w przyszłości.

Stworzenie Kursu dla nauczycieli, mających pracować na wychodźtwie, jest ważnym krokiem naprzód w dziele rozbudowy szkolnictwa polskiego zagranicą.

KAZIMIERZ ZIELENIEWSKI

Opieka kraju nad rodakami zagranicą

(dokończenie)

Przechodząc do omówienia zeszłorocznej działalności towarzystw społecznych w kraju, mających statutowo określone zadania w zakresie opieki nad rodakami naszemi zamieszkałymi zagranicą, postaramy się zobrazować jedynie najwybitniejsze przejawy tej akcji, jakie byliśmy w możności zebrać osobiście. Gościnne łamy organu Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy zawsze są dostępne dla informacyj, wiadomości i uzupełnień z tej dziedziny. Spełniając w tej chwili elementarny obowiązek publicystyczny popularyzacji prac organizacyj społecznych, istniejących w Polsce dla współdziałania i pomocy Polakom zagranicznym, uważamy, że ten przegląd rocznego dorobku poczynań społecznych może być również pomocnym i użytecznym przy realizacji konkretnej koordynacii wysiłków w tej mierze, co jest jednem z bezpośrednich zadań Rady Organizacyjnej.

Nie jest w § 1, punkcie „f" Statutu R. O. P. z Z. czczem wyrazem tylko sformułowanie tej potrzeby koordynacji dzisiaj, w Polsce współczesnej, bo istotnie kadry, szeregi i zrzeszenia pracujące na tej niwie znacznie wzrosły w porównaniu z niedawną jeszcze stosunkowo przeszłością. W jakich warunkach była ta praca w bieżącem stuleciu zapoczątkowana w Polsce unaocznić mogą najlepiej dzieje „Towarzystwa Opieki Kulturalnej nad Polakami zamieszkałymi zagranicą im. Adama Mickiewicza", którego założycielem i pierwszym prezesem był ś. p. Antoni Osuchowski. W załączonym do sprawozdania tego Towarzystwa za rok 1931 „Opisie Uroczystości odsłonięcia tablicy pamiątkowej ku czci ś. p. mecenasa A. Osuchowskiego w dn. 24 lutego 1932 r. w kościele Zbawiciela w Warszawie" czytamy we wspaniałej mowie ks. biskupa A. Szlagowskiego, przy odsłonięciu tablicy:

„Wszystkie środki i sposoby, które ś. p. A. Osuchowski wypróbował w swej działalności na Śląsku i Pomorzu, przeniósł i przystosował do tych niezliczonych miejscowości na obczyźnie, gdzie w większych skupieniach zamieszkuje ludność polska. Zakładał więc szkoły, gdzie ich nie było, popierał i wspomagał już istniejące, dawał zapomogi nauczycielom i uczniom, tworzył bibljoteki, akademikom polskim przychodził z pomocą, by im umożliwić ukończenie wyższych nauk i pomnożyć siły miejscowej, tamtejszej inteligencji polskiej.

„Był on twórcą i założycielem i dożywotnim prezesem tego pożytecznego wielce Towarzystwa, był jego dyrektorem i skarbnikiem, jedynym działaczem, jedyną dźwignią, jedyną siłą i podporą, Towarzystwo — to Osuchowski — on sam jeden. A członkowie Komitetu przez niego powołani, ograniczali swe obowiązki do tego, że jednozgodnie i jednomyślnie przyjmowali do wiadomości wszystkie zarządzenia przezeń obmyślone i przygotowane i przeprowadzone, w których należało podziwiać i myśl głęboką i szerokie objęcie i serdeczną troskę o sprawy narodowe".

Rozległa i ofiarna praca wielkiego jałmużnika polskiego nie wygasła z jego zgonem. Zaszczepiona stworzonemu przez niego ciału

społecznemu, Towarzystwu im. Adama Mickiewicza, cieszy się niemałem poparciem ludzi dobrej woli i powołanych czynników państwowych. Wprawdzie, w ubiegłym roku, jak zaznacza sprawozdanie Towarzystwa, pogarszająca się sytuacja gospodarcza i idące z nią ogólne zubożenie społeczeństwa stwarzały specjalnie trudne warunki dla działalności Towarzystwa. Hasła pomocy bezrobotnym w kraju i zaopiekowanie się nimi, zwłaszcza w okresie zimowym, usuwały na dalszy plan bardziej odległe kwestje, jak np. Polaków zagranicą. Mimo to, w granicach budżetu nie przekraczającego pięćdziesięciu tysięcy złotych, udzielono zapomóg pieniężnych ośrodkom polskim w pięciu państwach, w Brazylji, w Czechosłowacji, we Francji, na Litwie, w Rumunji, oraz na terenie, który nie możemy uważać za zagraniczny w ścisłem znaczeniu słowa, ale na którym polskość i Polacy stale narażeni są na szykany i ograniczenia swych praw narodowych, mianowicie w obrębie w. m. Gdańska. Poza tem Towarzystwo skierowało do 15 państw kilkanaście tysięcy egzemplarzy, książek polskich, zorganizowało w trzech ośrodkach „gwiazdkę" dla dzieci, przyczyniło się w dużej mierze do powodzenia Tygodnia Macierzy Gdańskiej w stolicy i w województwie warszawskiem, oraz prowadziło obszerną korespondencję ze wszystkiemi niemal ośrodkami zagranicą. Drukowane na str. 5 — 42 sprawozdania Towarzystwa, opisanie położenia Polaków w poszczególnych krajach świadczy o szerokich zainteresowaniach kierowników i władz Towarzystwa Polonją zagraniczną i spełnia swój cel, jako środek propagandowy, aczkolwiek dalekie jest od wyczerpania całokształtu spraw polskich na obczyźnie.

Na przykładzie Towarzystwa im. A. Mickiewicza dostrzegamy trwanie i ciągłość dalszej pracy zapoczątkowanej przez jednostkę i początkowo niemal wyłącznie wysiłkiem fundatora Towarzystwa dźwiganej i rozwijanej. Obecnie liczy Towarzystwo około 1.200 członków i w skład Zarządu wchodzą wybitni i powszechnie szanowani w kraju i zagranicą działacze społeczni. Ale z biegiem czasu na horyzoncie kwestyj opieki nad Polakami zagranicą powstały nowe zagadnienia, które wymagają powołania do życia odrębnych, specjalnych organizacyj. Jeśli i w działalności ś. p. mecenasa A. Osuchowskiego, i w pracach Towarzystwa im. A. Mickiewicza troska o młodzież polską wybitną odgrywa rolę, ale zasięg wysiłków opieki nad tą młodzieżą zagranicą nie zdołał w dotychczasowej akcji istniejących organizacyj objąć wszystkich bez wyjątku kategoryj tej młodzieży, należy traktować jako fakt bardzo pozytywny powstanie od niespełna dwóch lat organizacji krajowej, która postawiła sobie za cel specjalny i wyłączny opiekę nad akademikiem polskim na obczyźnie.

Na wyższych uczelniach poza granicami kraju studjuje, jak stwierdziły specjalne obserwacje przeprowadzone w tym kierunku, znaczna ilość akademików polskich, których zasadniczo należy podzielić na dwie grupy: 1) studentów Polaków obywateli państw obcych mieszkających stale zagranicą, 2) studentów obywateli polskich, opuszczających kraj czasowo na okres wyższych studjów, a więc niejako emigrantów w celach naukowych (t. zw. „emigracja naukowa").

Studenci Polacy i studentki Polki, należący do pierwszej z tych grup, znajdują się przedewszystkiem w państwach ościennych oraz

w Ameryce Północnej. Zorganizowani są oni w miejscowe polskie związki studenckie, które rozwijają działalność naukową, kulturalną, społeczną i t. d. Organizacje w państwach ościennych powołały już do życia Związek Polskiej Młodzieży Akademickiej Zagranicą, do którego w grudniu 1931 roku zgłosili akces studenci Polacy ze Stanów Zjednoczonych A. P. Należy przypuszczać, że zorganizowana w ten sposób pierwsza grupa polskiej młodzieży akademickiej zagranicznej będzie liczyć od 700 do 900 osób (135 w Czechosłowacji, 40 w Niemczech, 46 w Rumunji, 50 w Łotwie, 200 w Litwie, pozostałych 300 do 500 w Stanach Zjednoczonych A. P. i in. krajach).

Druga grupa jest liczbowo znacznie większa, ale w jej skład wchodzi pewna ilość żywiołów narodowo nam obcych. W warunkach specjalnej akademickiej swobody powstają wśród tych obywateli polskich, czasowo zagranicą przebywających, organizacje, koła, ugrupowania i koterje, które afiszują nieraz przesadnie swój niepolski charakter. Licząc się z tem zjawiskiem lepiej jest raczej zwężać, w cyfrowych obliczeniach, ewidencję zorganizowanych zagranicą Polaków na czasowych studjach akademickich. Stosując takie kryterjum zasadniczego szacunku liczebnego drugiej grupy naszych studentów zagranicznych, dochodzimy do liczby około 1.200 osób, z których największa ilość przebywa we Francji i w Belgji, mniejsza stosunkowo — w Czechosłowacji, Szwajcarji, Austrji oraz szeregu innych państw.

Zatrzymaliśmy się nieco dłużej na tych obliczeniach, gdyż dotąd panowały i u nas, i zagranicą dość mgliste, niejasne wyobrażenia i pojęcia zarówno o ilości, jak i o ideowej narodowej wartości zagranicznych akademików Polaków, lub z Polski pochodzących.

Już same cyfry jednak wyżej przytoczone, dające w sumie około 2.000 osób młodzieży, powołanej wcześniej lub później do odegrania kierowniczej roli w życiu społecznem, dowodzą, że ujęcie tej rzeszy w odpowiednie formy organizacyjne oraz opieka zarówno nad akademicką emigracją naukową, jak nad młodzieżą akademicką, stale przebywającą zagranicą, były oddawna rzeczą wprost konieczną. Zadania tego podjęła się powołana do życia w marcu 1930 r. organizacja pod nazwą „Koło Opieki nad Akademikiem Polskim Zagranicą", działająca pod protektoratem Marszałków Sejmu i Senatu oraz Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. Na rok 1931 przypada intensywna faza początkowej pracy Koła, która będzie zobrazowana w sprawozdaniu, jakie się ukaże niebawem. Prowadzone dotąd przez Koło prace obejmują trzy zasadnicze działy: 1) współpracę z emigracją naukową, 2) opiekę nad akademikami polskiemi, Polakami, obywatelami państw obcych, przebywającemi na studjach w Polsce. Dla wyjeżdżających na studja zagranicę, Koło Opieki powołało do życia Biuro Informacyjne o studjach zagranicznych, gdzie każdy może uzyskać wszelkie informacje, dotyczące samych studjów, warunków pobytu i t. p. niezbędnych danych dla właściwego zorjentowania się i zeoszczędzenia sobie całego szeregu przykrości, jakie na obczyźnie na każdym kroku spotkać mogą nieświadomego rzeczy przyjezdnego. Biuro Informacyjne Koła poza tą czynnością załatwia również samo zapisywanie na uczelnię obcą (Adres Koła Opieki nad Akademikiem Polskim Zagranicą: Warszawa, ul. Ossolińskich 6).

WITOLD SWORAKOWSKI.

Polacy w państwach europejskich w świetle statystyk niemieckich.

W ostatnich latach ukazało się kilka publikacyj statystycznych, traktujących o mniejszościach narodowych. Nie mam zamiaru polemizować z powojennemi statystykami państw europejskich, na to by jeden artykuł, — a nawet cały rocznik czasopisma — nie starczył. Natomiast chciałbym omówić cyfry Polaków w państwach europejskich, podane w dwóch wydawnictwach niemieckich, poświęconych zagadnieniom statystyki mniejszości narodowych w Europie. Pierwsze — to „Almanach Etnopolityczny za rok 1930", [1]) wydany przez berliński „Instytut dla Studjów Przygranicznych i Zagranicznych". Wydawnictwo to, wydane przez poważną niemiecką instytucję naukową, ma aspiracje do pewnej naukowości. Instytut ten prowadzi specjalne archiwum etnopolityczne, gdzie są zbierane źródłowe materjały do zagadnień mniejszościowych. Część trzecia wymienionej książki p. t. „Materjały do etnopolitycznego krajoznawstwa Europy" zawiera krótkie zestawienie liczb mniejszości narodowych we wszystkich prawie państwach Europy.

Dokładniejsze i obszerniejsze dzieło szczegółowe p. t. „Podręcznik statystyczny narodowości europejskich" [2]) wydał w ubiegłym roku profesor uniwersytetu wiedeńskiego *dr. Wilhelm Winkler*. Jak z przedmowy wynika, wydawnictwo to zostało opracowane przez „Instytut Statystyki Mniejszości Narodowych" przy uniwersytecie wiedeńskim, którego kierownikiem jest właśnie p. Winkler. Dzieło to zostało przez prasę niemiecką w kraju i zagranicą mocno rozreklamowane i stało się poniekąd fundamentem cyfrowej propagandy zagadnienia mniejszościowego w naświetleniu niemieckiem, to też pracą tą zajmę się bardziej szczegółowo.

Prócz wymienionych dzieł statystycznych niemieckich, istnieje dość szczegółowa praca *L. Tesnière'a* p. t. „Statistique des langues de l'Europe", [3]) z której Winkler zapożycza szereg cyfr. W języku polskim, jedynem wydawnictwem, podającem dość szczegółowe materjały, dotyczące Polaków w poszczególnych państwach, jest wydana przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych w 1926 r. książka p. t. „Wychodźtwo polskie w poszczególnych krajach. Materjały opracowane na podstawie sprawozdań konsularnych przez referat emigracyjny w wydziale administracyjno-paszportowym Departamentu Konsularnego M. S. Z. (kwiecień 1926)". Materjały, podane w tym zbiorze, są jednak bardzo niedokładne, bo przeważnie szacunkowe — i obecnie już przestarzałe. Na podstawie

---

[1]) Ethnopolitischer Almanach 1930. Ein Führer durch die europäische Nationalitätenbewegung im Auftrage des „Institut für Grenz und Auslandstudien" herausgegeben von Otto Junghann und Max Hildebert Boehm. Wiedeń, 1930 (Braumüller), str. VIII + 182.

[2]) *Dr. Wilhelm Winkler:* Statistisches Handbuch der europäischen Nationalitäten. Wien, 1931 (Braumüller), str. VII + 248.

[3]) Jako obszerny dodatek do książki: *A. Meillet:* Les langues dans l'Europe nouvelle. Paris, 1928.

tych cyfr podane są w późniejszych wydawnictwach polskich cyfry Polaków zagranicą, przyczem przeprowadzone są czasami najdziwniejsze korekty.

*

* *

Przypatrzmy się liczbom, podanym *w zestawieniu ogólnem* Winklera oraz porównajmy je z liczbami, podanemi w „Ethnopolitischer Almanach“:

K R A J	Ethn. Almanach	Winkler w tysiącach
Niemcy	902.012[2])	902
Gdańsk	nie omawia	14
Czechosłowacja	75.853	110
Litwa wraz z Kłajpedą	65.599	66
Rosja europejska	nie omawia	327
Rumunja	37.000	35
Łotwa	51.143	59
Francja	46.000	—
Razem	(1.177.607)	1.513

Jest znamiennem, że Winkler w zestawieniu Niemców uwzględnia nawet takie drobne grupy niemieckie, jak w Finlandji 2.000, w Bułgarji 4.000 i t. p., jeśli zaś chodzi o inne narodowości, to Ukraińcy są z taką starannością opracowani, że nawet na Węgrzech wykazano 1.000 Ukraińców. Natomiast kilka cyfr, dotyczących Polaków w Danji (około 10.000), na Węgrzech (7.541), w Jugosławji, Austrji i Belgji opuszczono zupełnie, następnie przy innych państwach, w szczegółowem omówieniu zwrócono uwagę na konieczność korekty—i przeprowadzono ją przy zestawieniu liczby Niemców, opuszczono natomiast przy zestawieniu Polaków (np. Litwa); wreszcie nie wyzyskano równomiernie cytowanych źródeł, w ten sposób, że w stosunku do liczby Niemców cytowane dane źródłowe zostały w całości uwzględnione, w odniesieniu zaś do Polaków — tylko częściowo (np. Rumunja), przez co cyfry wypadły znacznie mniejsze. Wkońcu należy zwrócić uwagę na Francję. Naogół cyfry, podawane przez Winklera dla poszczególnych grup, obejmowały obywateli danego państwa wraz z obywatelami obcymi. W taki sam—zdaje się—sposób usiłuje Winkler wykazać 1.382.000 Niemców we Francji, — ale podawana w omówieniu szczegółowem liczba 45.766 obywateli polskich (*w 1921 r.*) względnie 33.180 osób narodowości polskiej wśród obywateli obcych, w zestawieniu zaginęła!

[2]) Obejmuje język ojczysty polski oraz polski i niemiecki.

Przyglądając się cyfrom i zestawieniom pracy p. Winklera, mającej charakter studjum naukowego, pozbawionego tendencji politycznej, dochodzi się do przekonania, że książka ta została wydana w tym celu, aby móc całemu światu wykazać: 1) że Niemców poza granicami Rzeszy jest w Europie aż 9 miljonów (dokładnie 8.996.000), 2) że mniejszości narodowych jest w Europie aż 36 miljonów, oraz wreszcie 3) że z owych 36 miljonów aż 25.908.000, t. j. około 70% jest reprezentowane w Genewskich Kongresach Mniejszościowych! A więc chodziło o podniesienie znaczenia niemieckich grup mniejszościowych w Europie oraz o ożywienie zainteresowania i o wzmocnienie — chociażby tylko cyfrowe — autorytetu Kongresów Genewskich.

Wkońcu jeszcze jedna drobna uwaga: Winkler oblicza ogólną liczbę mieszkańców Europy na 398.896.000. W tem — w myśl jego zestawienia—jest 339.655.000 ludności, będącej większością w poszczególnych państwach („Mehrheitsvolk"), zaś 36.402.000 mniejszości narodowych. Jeśli te dwie liczby dodamy, widzimy, że do całkowitej liczby mieszkańców brak 22.839.000 osób! P. Winkler tłumaczy to w ten sposób, że 9 miljonów to „inne narody i części narodów, które nie mogą być z całą pewnością określone jako mniejszości". Dalsze 14 miljonów (w tem 8 miljonów w Rosji), to—zdaniem Winklera—takie, grupy, które nie mają dostatecznie wyrobionego poczucia narodowego, następnie obywatele państw obcych, których statystyki poszczególnych państw nie zaliczają do żadnej grupy narodowościowej, wreszcie — drobne ułamki narodowościowe, które statystyki urzędowe wykazały jako „innych". Takie umotywowanie braku przeszło 22 miljonów nie wytrzymuje krytyki i jest faktycznie tendencją interpretacyjną, która ma ułatwić autorowi wykazanie wyżej wymienionych trzech punktów, charakterystycznych dla niemieckiego tłumaczenia obecnych stosunków narodowościowych Europy.

*

* *

Przystępując do omówienia podanych przez Winklera liczb Polaków w poszczególnych państwach, podamy najważniejsze cyfry ogólne oraz cyfry, wykazujące dynamikę rozwojową ludności polskiej na danym terenie.

Belgja. Według *Winklera* w ogólnej liczbie mieszkańców (oficjalny spis 1920 r.) 7.405.569, zamieszkuje poza Francuzami, Flamandami i Niemcami — 303.564 osób (4,1%), nieznających żadnego z tych trzech języków. Na obszarze Eupen-Malmedy, na 60.213 mieszkańców, niemówiących żadnym z trzech głównych języków, było 2.436 (4,0%), przyczem cyfra ta w r. 1910 wynosiła 163 (0,3%), co tłumaczy Winkler w odnośniku, że te 163 osoby byli to Polacy. Nasuwa się więc przypuszczenie, że w liczbie 303.564 mieszczą się również emigranci-Polacy, którzy w czasie spisu 1920 r. byli już w Belgji, o czem Winkler zapewne dobrze był poinformowany.

Czechosłowacja. *Ethnopolitischer Almanach* podaje według urzędowego spisu 1921 r. w liczbie 13.600.000 mieszkańców 75.853 Polaków (0,6%).

Winkler podaje dokładne liczby z spisu ludności dnia 15.II 1921 r., wymieniając liczbę mieszkańców 13.613.172, w tem 238.808 obcokrajow-

ców. W myśl wyników tego spisu, w całem państwie było Polaków obywateli czeskosłowackich 75.853 (0,57%), zaś obywateli obcych—34.285 Razem w całej Czechosłowacji było Polaków 110.138 (0,81% ludności). Najliczniejsze skupienie polskie jest na Śląsku czeskim, gdzie 91.050 Polaków stanowi 13,54% ludności. Porównując statystykę czeską z 1921 r. z wynikami spisu z 1910 r., Winkler oblicza stratę Polaków w okresie 1910—1921 na 59.503 osób, przyczem jednak dla 1921 r. bierze pod uwagę liczbę mieszkańców Polaków (obywatele czescy plus obcy), przez co obraz strat staje się niewyraźny. Faktyczna strata liczbowa wynosi przeszło 93.000, co niedwuznacznie wskazuje na niedokładność wyników spisu czeskiego.

Danja. *Winkler* podaje wyniki urzędowego spisu z 1921 r. Przy spisie tym nie pytano ani o narodowość, ani o język ojczysty. Natomiast statystyka ta podaje cyfrę, odnoszącą się do kraju urodzenia. I tak wśród 3.267.831 mieszkańców Danji było 7.568 osób, urodzonych w Polsce. Jeśli uwzględnimy, że dzieci przedwojennych emigrantów polskich, urodzone w Danji, nie mieszczą się w tej liczbie, to cyfra Polaków na rok 1921 będzie się wahała około 10.000. W zestawieniu ogólnem Winkler liczby tej nie podaje.

Francja. *Ethnopolitischer Almanach* podaje (bez roku) ogólną liczbę mieszkańców 40.700.000, w tem 2,5 miljonów obcokrajowców, wśród których było 46.000 Polaków.

Winkler: Za wyjątkiem Alzacji i Lotaryngji we Francji nie zbierano od obywateli danych narodowościowych. W myśl urzędowego spisu z 7 III 1926 r., zamieszkiwało Francję 38.236.213 krajowców. Według statystyki urzędowej z 1921 r., zamieszkiwało w tym roku Francję 1.532.024 obcokrajowców, wśród których było obywateli polskich 45.766. Winkler niesłusznie cyfrę tę dzieli proporcjonalnie do składu narodowościowego Polski i podaje jako przynależnych do narodowości polskiej 33.180 osób. Dzięki tej niewspółmierności danych (1926 i 1921 r.), nie wykazano około 0,5 miljona emigrantów-Polaków, przebywających w 1926 r. we Francji.

Litwa. *Ethnopolitischer Almanach* wykazuje, według urzędowego spisu z 1923 r., na 2.200.000 mieszkańców Litwy („Litwa bez Kłajpedy. i Wilna") 65.599 (3,2%) polaków, podając równocześnie urzędową liczbę Niemców (29.231) oraz cyfrę szacunkową (50.009), którą uważa za bardziej odpowiadającą prawdzie.

Winkler podaje wyniki urzędowego spisu z 1923 r., wykazującego wśród 2.028.971 mieszkańców Litwy (w tem 7.179 obcokrajowców) 65.599 Polaków (3,3%). Winkler nadmienia, że, w myśl opinji przedstawicieli mniejszości narodowych w Litwie, cyfry urzędowe są fałszywe, bardziej zaś trafne zestawienie mniejszości podaje Centralny Komitet Wyborczy Polaków na Litwie, który mówi o 202.016 Polakach (9,96%).

Łotwa. *Ethnopolitischer Almanach* podaje według urzędowego spisu z 1925 r. na 1.844.850 mieszkańców Łotwy a 51.143 (2,8%) Polaków.

Winkler przytacza wyniki urzędowych spisów z 1920, 1925 i 1930 r. W myśl wyników tych spisów, Polaków było:

w 1920 r.	54.567	3,4%
w 1925 r.	51.143	2,8%
w 1930 r.	59.374	3,1%

przyczem średni przyrost naturalny Polaków był bardzo wysoki (1924 — 1928 r. — średnio 9,38% rocznie).

Winkler wskazuje na znaczne braki statystyki łotewskiej, wykazując to na statystyce dzieci szkolnych. Tak np. w 1925/26 r. dzieci polskich oficjalnie było 3,7% (faktycznie jeszcze więcej), podczas gdy w tym samym roku spis wykazał tylko 2,8% Polaków.

Niemcy. *Ethnopolitischer Almanach* podaje — według urzędowego spisu ludnosci z 1925 r. — 62.500.500 mieszkańców, wśród których było:

z językiem ojczystym polskim	356.314
z językiem ojczystym polskim i niemieckim . . .	545.698
Razem:	902.012

Mazurów, będących „odrębną grupą etniczną, używającą djalektu, podobnego do języka polskiego”, było:

język ojczysty mazurski	50.000
język ojczysty mazurski i niemiecki	31.000
Razem:	81.000

Winkler również opiera się na cyfrach urzędowego spisu z 16.VI 1925 r., podaje jednak szczegółowe wyniki.

Na podstawie zestawień Winklera możemy obliczyć następującą tablicę dla całego państwa:

Język ojczysty	Obywatele niemieccy	Obywatele obcy	Razem
polski	214.115	142.199	356.314
polski i niemiecki . .	507.721	37.977	545.698
mazurski	49.926	372	50.298
mazurski i niemiecki .	31.172	171	31.343
Razem:	802.934	180.711	983.653

Winkler podaje w zestawieniach ogólnych dla Polaków 902 tys. dla Mazurów zaś — 81 tys.; cyfry te otrzymał przez dodanie cyfr Polaków względnie Mazurów z dwujęzycznymi. Charakterystycznem jest, że nie cytuje on obliczeń Tessnière'a (jak to w innych licznych wypadkach czyni), który podaje ponad miljon Polaków w Niemczech.

Winkler zastanawia się nad spadkiem liczby Polaków i Mazurów pomiędzy latami 1910 i 1925, podając dla *Prus* (w obecnych granicach) następujące cyfry:

Język ojczysty	Polski lub mazurski			Polski lub mazurski i niemiecki (dwujęz.)		
	1910	1925	Zmiana w %	1910	1925	Zmiana w %
polski . . .	955.278	207.326	— 78·3	97.427	477.925	+ 390·5
mazurski .	188.265	47.530	— 74·8	10.092	29.359	+ 190·9
razem	1.143.543	254.856	— 76·9	107.520	507.284	+ 371·8

Chcąc z tego zestawienia obliczyć straty polskiego stanu posiadania, zestawię cyfry osób, podających język ojczysty polski i mazurski, oraz dwujęzycznych z roku 1910 i 1925:

w 1910 r.	1.251,063	
w 1925 r.	762.140	
Różnica	— 488.923	t. j. 39%

Jeśli weźmiemy jeszcze pod rozwagę, że element słowiański w Rzeszy wykazuje znacznie wyższe cyfry przyrostu naturalnego, aniżeli element niemiecki, zrozumiemy, że straty te należy jeszcze powiększyć.

Cyfry strat są wymowne same przez się. Albo świadczą one o skuteczności niemieckiego systemu wynaradawiania, a więc wrogiego stosunku do mniejszości polskiej, — albo też — o daleko idącej tendencyjności niemieckich danych statystycznych, bo przecież o normalnych przyczynach tak znacznego spadku liczby Polaków nikt poważnie myśleć nie może.

Rosja. Omawiając Związek Socjalistycznych Republik Rad, *Winkler* podaje wyniki spisu sowieckiego z 1926 r., wyrażając powątpiewanie w prawdziwość cyfr. Statystyka rosyjska podaje 782.334 przynależnych do narodowości polskiej (Volkszugehörigkeit), zaś tylko 362.904 mówiących po polsku (Sprachzugehörikeit), — przyczem podaje również cyfrę osób, mówiących po polsku na obecnym obszarze rosyjskim, według spisu 1897 r., która to cyfra wynosiła 532.000.

Rumunja. *Ethnopolitischer Almanach* podaje — według urzędowego szacunku z 1922 r. — liczbę mieszkańców na 16.897.000, w tem 37.000 (0,2%) Polaków, mieszkających w „nowej Rumunji”.

U *Winklera* liczby szacunkowe są podane według pracy K. Braunias’a „Die Minderheiten in Rumänien”*). Winkler podaje za Braunias’em jedynie 35.033 Polaków na Bukowinie, pomijając liczbę Polaków w Besarabji, dla których Braunias podaje cyfrę z 1897 r. 6.154 i która to cyfra obecnie znacznie się zwiększyła. Pomija również Winkler kilka tysięcy Polaków w dawnej Rumunji i w Siedmiogrodzie.

---

*) Artykuł w „Statistische Minderheitenrundschau” I. Wien. 1925.

Węgry. *Winkler* w omówieniu szczegółowem stosunków narodowościowych Węgier podaje w myśl statystyki urzędowej z 1920 r. 7.541 osób (0,09%), które podały język ojczysty polski. W zestawieniach jednak Winkler liczbę tę pomija.

* * *

O tem jak wygląda mniejszość polska w Gdańsku, w świetle statystyk niemieckich, napiszę w następnym numerze „Polaków Zagranicą".

Z życia Polaków zagranicą

Francja

Zjazd „Stowarzyszeń Rezerwistów i byłych Wojskowych" we Francji

Niedawno odbył się Zjazd „Stowarzyszeń Rezerwistów i byłych Wojskowych" we Francji, w Douai.

Celem tej organizacji jest zrzeszenie i utrzymywanie na obczyźnie ducha polskości, wychowywanie młodego pokolenia w myśl zasad i idei Marszałka Piłsudskiego, oraz obrona całokształtu interesów materjalnych i społecznych b. wojskowych.

Stowarzyszenie Rezerwistów i byłych Wojskowych liczy 2.758 członków. Prezesem jest wybrany ponownie pan dr. Bratek-Kozłowski.

Organizacja przez tworzenie oddziałów Zw. Strzeleckiego, pragnie wychować fizycznie i przysposobić wojskowo młodzież polską na emigracji.

Kanada

Polacy na uniwersytetach kanadyjskich.

Kanada ma 16 uniwersytetów. Od r. 1925 istnieje tam Klub Studentów Polskich, do którego należy dziś 21 członków. Uniwersytet w Winnipegu ma 7 studentów polskich, uniwersytet w Edmonton — 6, w Vancouver — 2, w Kingston — 5, w Hamilton — 3; razem w całej Kanadzie studjuje w uniwersytetach 53 Polaków co na 100.000 Polaków jest stanowczo za mało.

Litwa

Polska spółdzielczość.

(m) Polacy na Litwie mają dotąd tylko spółdzielnie kredytowe, czyli t. zw. towarzystwa drobnego kredytu, znajdujące się w Kownie, Janowie, Jeziorosach, Kiejdanach, Olicie, Piwoszunach i Wiłkomierzu.

Na początku r. b. spółdzielnie te liczyły przeszło 6.000 członków, korzystających z pożyczek na ogólną sumę zgórą 6 miljonów litów.

Należy nadmienić, że zarówno wśród Polaków na Litwie, jak i w Czechosłowacji, akcja spółdzielcza rozwija się b. pomyślnie, znajdując odpowiednie poparcie w całem społeczeństwie.

Łotwa

Związek Młodzieży Polskiej

(m) W dniu 24 lipca r. b. odbył się w Dyneburgu *pierwszy wszechłotewski Zjazd Młodzieży Polskiej*, reprezentującej wszystkie ośrodki polskie na Łotwie.

Na Zjazd przybyli delegaci młodzieży robotniczej, wiejskiej, rzemieślniczej, szkolnej i akademickiej w liczbie 70 osób.

Radę Organizacyjną Polaków z Zagranicy na Zjeździe reprezentowali: vice-prezes dyr. Stefan Szwedowski oraz urzędnik Biura Rady p. M. Miż-Miszyn.

Zjazd poprzedziło nabożeństwo, poczem nastąpiła część oficjalna: powitanie, odczytanie depesz nadesłanych i wystosowanie hołdowniczych, m. in. do Prezydenta Republiki Łotewskiej i do Rady Organizacyjnej.

Treść depeszy do tej ostatniej brzmi, jak następuje:

„Pierwszy wszechłotewski Zjazd delegatów Młodzieży Polskiej zasyła Radzie, pionierce zjednoczenia ideowego Polaków zagranicy, wyrazy uznania i zapewnienia swej chęci ścisłej współpracy".

W dalszym ciągu obrad został wygłoszony przez p. Zygmunta Ihnatowicza referat ideowy.

Deklarację ideową Młodzieży Polskiej w Łotwie przyjęto przez aklamację. Brzmi ona, jak następuje:

„W układzie narodowościowym Państwa Łotewskiego jesteśmy pod względem kulturalnym, historycznym i rasowym elementem różnym od innych wspólnot narodowych, zamieszkujących ten kraj.

Zachowanie tej odrębności we wszystkich jej przejawach jest naczelnym obowiązkiem, wypływającym z naszego prawa naturalnego.

Odrębność ta warunkuje nam możliwość swobodnego uczestniczenia, łącznie z Narodem Łotewskim, w tworzeniu gmachu kultury i dobrobytu państwowego, które, w całokształcie swym, winne być wykładnikami dorobku poszczególnych narodowości, zamieszkujących wolną i niepodległą Republikę Łotewską.

Wychodząc z powyższych założeń stwierdzamy, że celem naszym jest utrzymanie oraz rozbudowywanie polskiego stanu posiadania w Łotwie, przy równoczesnem zachowaniu lojalności względem Państwa Łotewskiego i jego obywateli, pojętej jako nakaz czynnego współudziału w tworzeniu dorobku zarówno moralnego jak i materjalnego tego Państwa, w granicach którego przebywamy.

Zdając sobie sprawę z potrzeby wypełniania tych obowiązków, które na nas spadają, chcemy, na równi z innymi, korzystać z tych wszystkich praw, które nam, jako obywatelom Państwa Łotewskiego, a synom Wielkiego Narodu Polskiego — przysługują.

Świadomi jesteśmy również potrzeby utrzymywania żywego kontaktu ze źródłem naszej religijnej, narodowej i kulturalnej odrębności — z krajem macierzystym oraz z tym potężnym 8-miljonowym odłamem Narodu Polskiego, rozsianym po całym globie ziemskim na emigracji, który, podobnie jak my, buduje Polskę w duszach własnych,

W realizacji sprecyzowanych wyżej najgłówniejszch postulatów decydujących o naszej przyszłości w Łotwie — nie może zabraknąć młodzieży polskiej, t. j. tych, na których barki spadnie wkrótce odpowiedzialność za losy polskiej mniejszości w Łotwie. W tym celu podejmujemy utworzenie Związku Polskiej Młodzieży Katolickiej w Łotwie, jako naczelnej organizacji młodzieży na naszym terenie.

Zrzeszając się bez względu na dotychczasową przynależność organizacyjną dla pracy samowychowawczej i ideowej, dla gruntownego przygotowania się do służby narodowo-społecznej—oświadczamy, że ideą przewodnią Związku jest twórcza praca we wszystkich dziedzinach naszego życia zbiorowego, oparta o zawsze młode i nieprzemijające pierwiastki demokratyczne, której celem jest dobro mniejszości polskiej w Łotwie: a więc obrona i rozwój jej praw narodowych oraz zachowanie polskich tradycji religijnych.

Nie zrywając więzów łączących nas ze starszem społeczeństwem, zrzeszonem w naczelnej organizacji terenowej, uznajemy całkowicie doniosłość i potrzebę ścisłej i zgodnej z nim współpracy przy zachowaniu koniecznej niezależności organizacyjnej.

Konstatując radosny dla nas wszystkich dzisiaj fakt zrozumienia potrzeby konsolidacji rozproszkowanych dotychczas sił celem dokonania zasadniczej pracy ideowej, a więc skonkretyzowania celów i określenie dróg, któremi do tych celów podążymy, zgodni i silni jednością oraz umocnieni głęboką wiarą w słuszność i zwycięstwo naszych haseł — wzywamy całą młodzież polską — robotniczą, wiejską, rzemieślniczą oraz akademicką do solidarnego zrzeszenia się w szeregach naszej organizacji, pragnącej stać się organizacją całej młodzieży polskiej w Łotwie“.

Obrady nad statutem Związku przeciągnęły się długo w noc.

Po przyjęciu statutu została powołana Komisja Legalizacyjna, składająca się z 7-miu osób. Celem Komisji będzie zalegalizowanie uchwalonego statutu oraz zwołanie drugiego Zjazdu Organizacyjnego Związku.

Przewodniczył Zjazdowi p. Włodzimierz Ihnatowicz.

Należy z uznaniem podkreślić, że zarówno poziom ideowy jak i organizacyjny młodzieży polskiej na Łotwie jest niezmiernie wysoki.

To, że potrafiła ona podporządkować względy lokalne oraz ambicje dotychczas istniejących już organizacyj młodzieżowych — nakazowi zjednoczenia się w jednym naczelnym Związku Młodzieży—jest wymownem świadectwem mocy wewnętrznej tej młodzieży oraz jej wiary w siebie.

Pozostaje nam jedynie życzyć, ażeby zjednoczona młodzież polska, wespół ze zjednoczonem starszem społeczeństwem, godnie walczyła o te ideały, jakie przyświecają całej Polonji Zagranicznej.

Niemcy

Polacy a ostatnie wybory do Parlamentu

(m) Dzień 31 lipca r. b. był dniem nowej próby dla mniejszości polskiej w Niemczech. Jak należało przewidywać, w wyborach do parlamentu Rzeszy Niemieckiej wzięła udział znikoma ilość Polaków—na listę polską padło bowiem zaledwie kilkąnaście tysięcy głosów.

Tak znikomej ilości głosów, oddanych na listę polską, nie należy sobie jednak tłumaczyć, jak to skwapliwie czynią niektórzy—upadkiem ducha, ani też zanikiem świadomości narodowej wśród naszych rodaków w Niemczech. Bynajmniej. Wśród tamtejszej ludności polskiej dokonywuje się obecnie głębokie przewartościowanie pojęć i kryterjów społecznych. a świadomość, że represje i specjalnie podniesiony dzielnik wyborczy uniemożliwią uzyskanie mandatów dla mniejszości narodowych — czyni bezskutecznym, przynajmniej narazie, wszelki wysiłek, podjęty celem uzyskania reprezentacji parlamentarnej.

Bo przecież trudno, aby Polacy, bądź co bądź rozproszeni po całem, daleko w głąb Niemiec sięgającem Pograniczu—mogli w jednym okręgu wyborczym zdobyć na swoją listę 60.000 głosów, potrzebnych do uzyskanie mandatu.

To też ostatnich wyników wyborczych nie należy uważać za podstawę obliczenia istotnej siły ludności polskiej w Niemczech. Udział tej ostatniej w głosowaniu był raczej demonstracją polityczną.

W każdym bądź razie należy stwierdzić, że Polacy w Niemczech przeżywają obecnie moment wielce odpowiedzialnego przełomu. Że przełom ten jest zapowiedzią lepszego jutra, w to nie wątpi żaden z Polaków zarówno na obczyźnie, jak i w kraju.

Zapowiedzią tego lepszego jutra Polonji w Niemczech jest śmiała odezwa, wydana przez Centralny Komitet Wyborczy do Polaków w Niemczech.

Treść tej odezwy jest następująca:

Do Polaków w Niemczech!

Ponieśliśmy porażkę wyborczą. Przyczyny jej są liczne, między innemi: nędza gospodarcza i temsamem wzrost radykalizmu politycznego, oziębłość i uległość wielu rodaków wobec podstępnej akcji bałamucenia, zdradziecka robota niektórych jednostek i organizacyj z własnych szeregów.

Porażkę przyznajemy otwarcie, nie przyznajemy jednak słabości ludu polskiego w Niemczech.

Z niewzruszoną przeto wiarą i niesłabnącą nadzieją prowadzimy nadal pracę za naszą sprawę. Wyrażając uznanie tym, którzy spełnili obowiązek narodowy i religijny, wzywamy wszystkich, organizacje i jednostki, do zgodnego wytężenia wysiłków nadal dla wspólnej naszej sprawy polskiej w Niemczech.

Centralny Komitet Wyborczy
prezes X. prob. Dr. Bol. Domański

Główny Mandatarjusz Wyborczy
Dr. Jan Kaczmarek

Stany Zjednoczone

Kurs Pedagogiczny i Zjazd Nauczycielski w Cambridge Springs w Stanach Zjednoczonych

I w Stanach Zjednoczonych nauczycielstwo polskie rozumie i docenia sprawę uzupełniania i pogłębiania swej wiedzy. W Cambridge Springs, P. A., w doskonałych warunkach zewnętrznych odbył się miesięczny kurs nauczycielski pedagogiczno-humanistyczny, przy udziale 38 osób. Ponieważ nauczanie języka polskiego w Stanach Zjednoczonych ma specjalne cele i zadania — kierownictwo kursu, poza właściwemi przedmiotami wykładowemi, opracowało szczegółowy program szkoły dokształcającej.

Ze względu na to, że dotychczas nie było programu odpowiadającego potrzebom tutejszej szkoły, praca tego rodzaju napewno będzie miała doniosłe znaczenie dla kwestji oświaty polskiej w Ameryce.

Kurs prowadzili instruktorzy oświatowi, pp. prof.: Stanisław Gałązka i Henryk Konopnicki.

Polacy i Ukraińcy w obozie weteranów amerykańskich w Anacostia.

Niedawno gazety doniosły, że federalne wojska Stanów Zjednoczonych zdobyły obóz weteranów amerykańskich w Anacostia pod Waszyngtonem i spaliły namioty „armji bonusowej". Pod Waszyngtonem obozowało 30.000 weteranów, z tego 5.000 Słowian, głównie Polaków. Należy zaznaczyć, że w armji Stanów Zjednoczonych służyło w czasie wojny aż 12% żołnierzy pochodzenia polskiego, chociaż ogólny odsetek lud-

ności polskiej w Unji Północno-Amerykańskiej nie przekracza 3%. Prasa polska w Stanach Zjednoczonych odnosi się bardzo przychylnie do polskich żołnierzy „armji bonusowej". „Dziennik Związkowy", organ Związku Narodowego Polskiego, ogłosił wzruszający artykuł o niedoli weteranów, a liczni Polacy pośpieszyli z ofiarami w gotówce i naturze. Wielu ofiarowało weteranom samochody i benzynę, aby mogli łatwiej wędrować do Waszyngtonu i upominać się o przyrzeczone pensje. Zbombardowanie granatami gazowemi i spalenie obozów weteranów pod Waszyngtonem boleśnie dotknęło ludność polską w Ameryce, ze współczuciem patrzącą na „ostatnią paradę" zbiedzonych rycerzy bonusowych, którzy ongiś dziarscy i młodzi wywalczyli Stanom Zjednoczonym zwycięstwo na krwawych polach Francji i Belgji.

W. m. Gdańsk

Apel Ogólnego Związku Podoficerów Rezerwy Rzp. P.

Ogólny Związek Podoficerów Rzp. P. liczący obecnie przeszło 40.0000 członków zorganizowanych i zamieszkałych w Polsce, powołał do życia Samodzielny Wydział Zagraniczny z siedzibą w Gdańsku, ul. Neugarten 27, a to celem rozszerzenia terenu działalności Związku na teren Polonji zamieszkałej zagranicą.

Apelujemy tą drogą do wszystkich kolegów zamieszkałych zagranicą, by łączyli się z nami przez wstępowanie do Związku, zgłaszając się bezpośrednio do Samodzielnego Wydziału Zagranicznego w Gdańsku, celem otrzymania bliższych informacji co do zakładania placówek albo kół Zw. Podoficerów Rezerwy zagranicą.

Zadaniem naszem jest utrzymywanie łączności z kolegami przebywającemi daleko poza granicami Rzeczypospolitej Polskiej, podtrzymywanie ducha patrjotycznego u naszych członków, oraz dzielenie się z nimi wszelkiemi wiadomościami fachowemi i ogólno państwowemi z kraju, jak najściślej opartemi na rzeczywistości, by w ten sposób zaprzeczyć fałszywej i szkodliwej propagandzie rozsiewanej zagranicą przez element wrogo usposobiony do Państwa Polskiego.

Pokładamy niezłomną nadzieję, że apel niniejszy nie pozostanie bez echa i że koledzy z zagranicy pospieszą tłumnie pod sztandar Związku, którego naczelnym hasłem jest dobro Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej. Wszelkich informacyj udziela Samodzielny Wydział Zagraniczny w Ggańsku, który dla swej działalności pozyskał sobie poparcie Konsulatów Rzp. P. i *Rady Organizacyjnej Polaków z zagranicy*.

Kolegom naszym przesyłamy przy tej okazji na tej drodze serdeczne pozdrowienia i pozostajemy z żołnierskim hasłem

„Jedność"

Ogólny Związek
Podoficerów Rezerwy Rzp. P.
Zarząd Główny

Kronika Rady Organizacyjnej

Protokół posiedzenia Prezydjum Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy odbytego dnia 22 lipca 1932 r. w sali budżetowej Senatu.

Przewodniczy—Prezes Rady Org. Marszałek Raczkiewicz.

Obecni: pp. wicepr.-M. Fularski, nacz. T. Święcicki, Leopold Kotnowski, prezes Antoni Anusz, St. Gawroński, senatorka Hanna Hubicka, A. Sapieha, St. Szwedowski, dyr. St. Lenartowicz, dyr. W. Czermiński, dr. Vorzimer, red. R. Pilarz, dr. K. A. Żurawski, inż. Witold W. Kosicki, N. Greniewska, M. Piotrowski, J. Głębocki, dr. Rogowski, red. B. Lepecki, Tomasz Piskorski, Janusz Stryjewski.

Delegacja z Ameryki: Zjednoczenie Polskie Rzym.-Kat. — p. Wł. Przybyliński, p. Klara Pałczyńska, Związek Narodowy Polski — p. Fr Głowa i p. B. Menczyńska.

Zagaił zebranie i powitał reprezentantów Polonji Amerykańskiej p. marszałek Raczkiewicz, podnosząc znaczenie udziału Związku Narodowego Polskiego i Zjednoczenia Pol. Rzym.-Kat. w pracach Rady. Posiew rzucony na I-ym zjeździe Polaków z Zagranicy w 1929 roku— stwierdził p. marszałek — nie poszedł na marne. Przybycie do Polski delegatów dwuch najpotężniejszych organizacyj polskich w Ameryce jest dalszym krokiem na drodze do ściślejszego zespolenia Macierzy z wychodźtwem i dowodem postępującej konsolidacji na terenie samego wychodźtwa.

W dalszym ciągu swego przemówienia p. marszałek Raczkiewicz zobrazował dorobek Polonji Amerykańskiej i jej zasługi w zdobyciu i utrwaleniu niepodległego bytu państwowego dla Polski. Wskazał następnie na nowe zadania w pracy na wychodźtwie—budzenie dumy narodowej i miłości nietylko do świetnej przeszłości, ale i do teraźniejszości polskiej, zrozumienia i odczucia ofiary żołnierza polskiego i jego Wodza.

W imieniu Związku Narodowego Polskiego przemawiał dyr. Franciszek Głowa, wskazując na doniosłość uchwał zeszłorocznego sejmu Związku N. P. w Scranton, dotyczących współpracy z Macierzą poprzez Radę Organizacyjną Polaków z Zagranicy. W wykonaniu tych uchwał Zarząd Centralny Związku Nar. Polsk. zgłasza akces tej organizacji do Rady Organizacyjnej.

Następnie p. dyr. F. Głowa wręczył p. marsz. Raczkiewiczowi czek na 1.500 $, na rachunek opodatkowania Związku Nar. Polsk. na rzecz Rady Org. na rok 1932.

W imieniu Zjednoczenia Polskiego Rzymsko-Katolickiego wygłosił przemówienie Sekretarz Generalny tej organizacji p. Władysław Przybyliński.

P. Wł. Przybyliński podkreślił również znaczenie uchwał sejmu Zjednoczenia P. R.-K., odbytego w 1931 r. w Detroit, oraz rolę, jaką na sejmie odegrał przedstawiciel Rady Organizacyjnej p. dyr. Stefan Lenartowicz.

Następnie p. Przybyliński stwierdził, iż najważniejszem obecnie zagadnieniem wychodźtwa polskiego w Stanach Zjednoczonych jest sprawa utrzymania polskości wśród młodego pokolenia, urodzonego i wychowanego w Ameryce. Zjednoczenie P. R. K. wierzy, iż w jego staraniach o zachowanie polskości młodej generacji okaże swą pomoc Rada Organizacyjna Polaków z Zagranicy.

W zakończeniu swego przemówienia p. Wł. Przybyliński wręczył p. marszałkowi Raczkiewiczowi czek na 1.200 $, na rachunek przypadającego na Zjednoczenie P. R.-K. opodatkowania na rok 1932.

Z kolei dyrektor Biura Rady p. St. Lenartowicz wygłosił referat sprawozdawczy.

W przemówieniu swem p. Lenartowicz przypomniał rolę, jaką odegrał I Zjazd Polaków z Zagranicy w 1929 r. w życiu organizacyjno - społecznem Polonji Zagranicznej. Hasła rzucone przez ten

pamiętny Zjazd wcielała w życie jego emanacja — Rada Organizacyjna Polaków z Zagranicy.

Następnie p. dyr. Lenartowicz omawiał etapy prac Rady Organizacyjnej, której najważniejszem zadaniem była akcja konsolidacyjna wśród poszczególnych środowisk polskich zagranicą. Akcja ta w całej niemal rozciągłości wydała rezultaty pozytywne.

W dalszym ciągu swego przemówienia p. Lenartowicz charakteryzował poszczególne tereny Polonji zagranicznej, wskazując na poprawę sytuacji organizacyjnej na wszystkich terenach i podkreślając, że ze wszystkiemi organizacjami czołowemi wychodźtwa Rada Org. weszła w ścisły kontakt.

Dzisiejsze posiedzenie Prezydjum z delegatami Polonji Amerykańskiej — mówił p. Lenartowicz — jest finalizacją zabiegów Rady o zadzierzgnięcie węzłów łączności z całą zorganizowaną Polonją Zagraniczną.

Na zakończenie p. red. Bohdan Lepecki mówił obszernie o działalności prasowej Rady. Działalność ta polega na wydawaniu:

1) miesięczników „Polacy Zagranicą" i „Sport i Wychowanie Fizyczne",
2) 8 komunikatów prasowych miesięcznie,
3) książek i broszur.

W okresie sprawozdawczym wzrosła znacznie działalność referatu, co znalazło wyraz w licznych przedrukach z pism i komunikatów prasowych Rady zarówno w prasie polskiej w kraju, jak i zagranicą. Celem referatu na najbliższe lata jest propagowanie idei „Światowego Związku Polaków", który powinien powstać na II-im Zjeździe Polaków z Zagranicy.

W celu nadania akcji propagandowej za „Światowym Związkiem Polaków" możliwie największego rozmachu, uważa red. Lepecki za konieczne zwołanie na lato przyszłego roku *Zjazdu dziennikarzy polskich z zagranicy,* połączonego z wycieczką po Polsce.

Po referacie red. Lepeckiego p. prezes Raczkiewicz zamknął zebranie. Następnie w prywatnych apartamentach p. marszałka Senatu odbyło się przyjęcie dla gości z Ameryki i uczestników zebrania.

Różne

I-szy Zjazd Czechów i Słowaków z Zagranicy

W pierwszych dniach lipca r. b. odbył się w Pradze Czeskiej I-szy Zjazd Czechów i Słowaków z Zagranicy.

Zjazd zgromadził przedstawicieli wszystkich krajów, w których Czesi i Słowacy mieszkają w większej liczbie. Były na nim reprezentowane wszystkie organizacje centralne. Ogółem przybyło z 16 państw 254 delegatów i kilkuset gości zagranicznych. Z czechosłowackiego „starego kraju" wzięło udział w Zjeździe 76 organizacyj, zajmujących się opieką nad emigrantami, reprezentowanych przez 176 delegatów. Inicjatorem Zjazdu był Czeskosłowacki Instytut Zagraniczny.

Polskie bratnie organizacje reprezentował p. dyr. Świechowski.

Rada Organizacyjna wysłała na Zjazd serdeczny list powitalny oraz następujący telegram:

„Prezydjum Pierwszego Zjazdu
Czechów i Słowaków
Zagranicznych

Praha

Kral. Vinohrady
Miestskie Diwadlo

Żałując‘ że nie możemy wziąć udziału w Zjeździe, przesyłamy tą drogą najserdeczniejsze życzenia owocnych obrad i *wyrażamy nadzieję, że Zjazd wyłoni naczelną reprezentację Czechów i Słowaków Zagranicznech z którą będziemy w stałym kontakcie i bliskiej współpracy.*

Rada Organizacyjna
Polaków z Zagranicy

Dyrektor Biura
Stefan Lenartowicz

Na list i depeszę odpowiedział Sekretarjat Zjazdu obszernem pismem, w którem zaznaczył, iż *„I-szy Zjazd Czechów i Słowaków z Zagranicy wysłuchał z uwagą i sympatją telegramu powitalnego i przyjacielskiego listu Rady Organizacyjnej“*. „Przemówienie dyr. W. Świechowskiego — pisze Sekretarjat — który uwypuklił znaczenie współpracy Czechosłowaków i Polaków z zagranicą, oraz organizacyj polskich i czeskich, opiekujących się emigrantami, było przyjęte tak długotrwałemi i entuzjastycznemi oklaskami, że można rzec, iż idea ta znalazła sympatyczny odzew między Czechami i Słowakami wszystkich krajów”.

Zjazd uchwalił szereg rezolucyj o których obszernie pomówimy w przyszłości.

Młodzież polska ze Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej zwiedza Polskę.

Do Polski przybyły ostatnio 2 wycieczki młodzieży polskiej z Ameryki, a mianowicie wycieczka młodzieży studenckiej, prowadzona przez Wydział Oświaty Związku Narodowego Polskiego w Ameryce, oraz wycieczka dziatwy z polskich szkół parafjalnych w Ameryce, zorganizowana przez Zjednoczenie Polskie Rzymsko-Katolickie.

I w jednej i w drugiej wycieczce przeważają dziewczęta i chłopcy, urodzeni i wychowani w Ameryce, którzy Polskę oglądają po raz pierwszy.

Wycieczka Zjednoczenia Polskiego Rzymsko-Katolickiego przybyła do Gdyni okrętem „Polonja” dnia 11 lipca r. b. i objechała i zwiedziła już całą niemal Polskę (Gdynia — Poznań — Katowice— Częstochowa — Kraków — Zakopane — Lwów—Białowieża—Wilno— Warszawa).

Od dnia 1 do 3-go sierpnia dziatwa Zjednoczenia Polskiego Rzymsko-Katolickiego bawiła w Warszawie, gdzie zwiedziła miasto, złożyła wieniec na grobie Nieznanego Żołnierza, a na pożegnanie, dnia 3 sierpnia podejmowana była przez Radę Organizacyjną Polaków z Zagranicy, opiekującą się dziatwą podczas jej pobytu w Polsce. Dziatwa wróciła z objazdu po kraju zachwycona i pełna entuzjazmu do Ojczyzny, jej ojców i dziadów.

Mali rodacy i rodaczki, urodzeni w Ameryce i pierwszy raz oglądający Polskę, z zachwytem opowiadali o swych wrażeniach z podróży po Polsce, z entuzjazmem przyjęli przemówienie dyrektora Rady, p. St. Lenartowicza, wskazujące na miłość, jaką „Stary Kraj” otacza dzieci polskie zagranicą i przypominające, iż Polska pokłada wielkie nadzieje w młodej generacji swego wychodźctwa.

Dziewczęta i chłopcy, obdarowani książkami i słodyczami, w wesołej, serdecznej atmosferze spędzili ostatnie chwile pobytu w stolicy.

Wycieczka młodzieży Związku Narodowego Polskiego, która przybyła do Gdyni okrętem „Kościuszko” dnia 19 lipca r. b., objechała Polskę i turę swą zakończyła w Warszawie w d. 10 sierpnia r. b., gdzie również podejmowana była przez Radę Organizacyjną Polaków z Zagranicy, wieczerzą, która odbyła się w sali Kasyna Urzędników Państwowych.

Nowe wydawnictwa

Dr. Witold Łucjan Langrod. Emigracja jugosłowiańska. Warszawa 1932. Nakładem księgarni F. Hoesicka. 84 str.

Ukazanie się pracy o „Emigracji jugosłowiańskiej” w języku polskim jest już z tego względu rzeczą uzasadnioną i pożyteczną, że jak słusznie zaznacza autor na wstępie, „Polskę i Jugosławję łączy, obok pokrewieństwa rasowego i przyjaźni politycznej, wiele wspólnych zainteresowań społecznych i gospodarczych”. Zarówno w jednym, jak i w drugiem państwie zagadnienie emigracyjne posiada doniosłe znaczenie. Na liczbę 13.929.988 osób ludności zamieszkałej w królestwie Jugosławji, przebywa na wychodźtwie w Ameryce — 824.500 Jugosłowian (700.000 w Stanach Zjednoczonych A. P.), w Europie — 120.000, w Afryce 1.500, w Australji — 10.000, co

czyni razem — 951.000. Jeżeli dodamy do tego jugosłowiańskie mniejszości w Europie (Italja — 645.000, Grecja — 150.000, Austrja — 96.000, Węgry — 80.000, Rumunja — 60.000) w sumie — 1.031.000 — otrzymawszy blisko 2.000.000 Jugosłowian zamieszkałych zagranicą.

Omawiana praca dr. W. Ł. Langroda jest wynikiem bezpośrednich studjów autora w Jugosławji, a więc opiera się na źródłowych materjałach i informacjach, ujętych w syntetyczne wnioski i konkluzje, których zbiór w pewnem całokształcie przedstawia pierwszą podobną próbę, cenną również i dla Jugosłowian, ze względu na brak zupełny podobnej monografji w języku serbo-chorwackim.

Dla nas Polaków, w kraju i zagranicą, szczególnie interesujące są rozdziały poświęcone propagandzie narodowo-kulturalnej (str. 53 — 57), działalności statystycznej (str. 57 — 63), próbom stworzenin reprezentacji wychodźtwa (str. 66 — 67). W pierwszym zakresie mamy do czynienia ze wzorową organizacją ewidencjonowania dorobku liczebnego, kulturalnego, gospodarczego i organizacyjnego wszystkich ośrodków jugosłowiańskich zagranicą. Życie tych ośrodków obrazuje poza tem bardzo wszechstronnie stworzone niedawno muzeum emigracyjne. Władze jngosłowiańskie otaczają specjalną opieką pracę statystyczną nad emigracją, dzięki temu Jugosławja posiada jedną z najlepszych i najszczegółowszych statystyk ruchów emigracyjnych. Nakoniec w r. 1931 położono podwaliny pod stałą reprezentację wychodźtwa jugosłowiańskiego, dzięki kongresowi narodowemu emigracji jugosłowiańskiej, który się odbył w czerwcu ub. r.

Zwięzła i treściwa, nie przygniatająca zbytnią obfitością i nadmiarem szczegółów, praca polskiego• badacza zagadnień emigracyjnych o wychodźtwie jugosłowiańskiem, stanowi cenny wkład do tego działu piśmiennictwa naukowego w Polsce cierpiącego właśnie na brak rzetelnych informacyjnych i naukowych zarazem studjów, odkrywających obcą nam wprawdzie, ale niezmiernie pouczającą w rozwiązywaniu zwłaszcza analogicznych kwestyj praktycznych, — rzeczywistość europejską znacznie rozszerzoną i urozmaiconą po wojnie, dzięki powstaniu nowych państw.

Właśnie za to zejście z drogi wybujałych uogólnień i abstrakcyjnych rozczarowań, zbyt u nas utartej, niestety, w sprawach emigracyjnych, na mniej ubity szlak terenowych, monograficznych badań tych zagadnień — należy się autorowi wdzięczność i pochwała. *K. Z.*

W ł a d y s ł a w K o ś c i a ł k o w s k i. Pocztowa Kasa Oszczędności (P. K. O.) na emigracji, Warszawa 1932. Skład główny: „Dom Książki Polskiej", 32 str.

Pierwszy Zjazd Polaków z Zagranicy podkreślił bardzo wyraźnie w uchwałach swoich, jako jeden z zasadniczych postulatów, „by Polacy, żyjący zagranicą, gromadzili zdobyte przez siebie zasoby finansowe we własnych instytucjach pieniężnych", (por. Pamiętnik I-go Zjazdu Polaków z Zagranicy).

Broszura p. Wł. Kościałkowskiego wyjaśnia i precyzuje niezmiernie pożyteczną akcję jaką rozwinęła od niedawna krajowa „Pocztowa Kasa Oszczędności" mobilizując środki i pomoc techniczną dla współpracy z powstającemi na obczyźnie „Polskiemi Kasami Opieki". Działalność tych Kas, zapoczątkowana wśród emigracji we Francji, objęła w dalszym rozwoju Niemcy i Argentynę. Przewiduje się również uruchomienie tej instytucji w Brazylji.

Powołany do życia w r. 1929 bank „Polska Kasa Opieki" ma na celu rozwiązanie dwóch najbardziej istotnych problematów naszej gospodarczej polityki emigracyjnej t. j. kwestji opieki nad oszczędnościami emigranckiemi oraz kwestji usprawnienia ruchu przekazowego pomiędzy wychodźtwem a macierzą.

„Rozwiązanie tych zagadnień kładzie kamień węgielny pod rozbudowę finansowo-gospodarczego organizowania naszego wychodźtwa, a tem samem ściślejszego zespolenia wychodźtwa z krajem ojczystym, wzmocnienia polskiej racji stanu na obczyźnie i wyrwania polskich emigrantów z rąk obcych instytucyj finansowych, pokątnych bankierów i całej falangi lichwiarzy, wyzyskujących w mniej lub bardziej pomysłowy sposób niedoświadczenie naszych emigrantów"—pisze, słusznie zupełnie, autor omawianej broszury.

Zagadnienie całe przedstawił autor zarówno na gruncie dokładnego zobrazowania techniki funkcjonowania banku P.K.O., zestawień statystycznych wzrastającego ruchu przekazowego i oszczędnościowego, jak i na podstawie zasadniczych postulatów, streszczonych wyżej.

Dzięki temu broszura o P. K. O. na emigracji stanowi niewielkiej objętości, ale wszechstronnej wartości studjum, którego przeczytanie usilnie zalecamy wszystkim rodakom naszym na obczyźnie zainteresowanym tą sprawą. *(—zet)*

„Co każdy Polak jadący zagranicę wiedzieć powinien". Warszawa. 1932. Polski Instytut Współpracy z Zagranicą. 64 str.

Pod tym jasnym i wyraźnym dla każdego czytającego tytułem podane zostało minimum wiadomości o kraju naszym, jakie każdy emigrant, podróżnik, kupiec, turysta i t. p., opuszczający Polskę na czas dłuższy lub krótszy—zapamiętać powinien.

Wroga nam propaganda szerzy po świecie, wśród obcych, moc fałszywych, kłamliwych, złośliwych o Polsce informacyj, ale wszystkie te insynuacje sprowadzają się właśnie do kilkunastu czy nawet kilku tylko punktów, stanowiących specjalny „kamień obrazy" dla poszukujących zwady i kłótni, wojny za wszelką cenę, polityków podżegających do zmycia ustalonych granic nowym potopem krwi i do wytknięcia nowych — ogniem i mieczem.

Państwo Polskie jest dość silne materjalnie i moralnie i tak pokojowo usposobione — że nie może być w żadnym sensie, w żadnym wypadku oskarżane bezkarnie o szerzenie jakiegokolwiek niepokoju w świecie. Trzymając się rad i wskazówek zawartych w broszurze *„Co każdy Polak jadący zagranicę wiedzieć powinien"*, staniemy się świadomemi szermierzami tej kardynalnej prawdy, i będziemy w możności nie pięściami i pałkami gumowemi, ale rzeczowemi argumentami i odwołaniem się do faktów i zasad oczywistych dla wszystkich ludzi zdrowych na umyśle — udowodnić kto ma rację, a kto bredzi, kto jest zrównoważony, a komu oczy krew zalewa, na co wystarczającem lekiem są indywidualnie stosowane pijawki, a nie masowe rzezie.

Ścisłe i najistotniejsze dane o Państwie Polskiem, postępowe cechy ustawodawstwa polskiego, autorytet i konstytucyjna stałość rządu w Polsce od szeregu lat, zakusy obce na całość Polski, jej dostęp do morza i t. p. i jednomyślna ocena przez naród polski tych fantastycznych bredni, — oto najważniejsze kwestje zrozumiale i każdemu dostępnie przedstawione w wydawnictwie, którego potrzeba była istotna, a zasługa jego wydania i bezpłatnego dodawania do każdego paszportu zagranicznego, stanowi piękny dorobek „Polskiego Instytutu Współpracy z Zagranicą".

Sprawozdanie Towarzystwa Opieki Kulturalnej nad Polakami zamieszkałymi zagranicą im. A. M. Mickiewicza za rok 1931. Warszawa, 1932. 60 str.

Roczny obraz działalności jednego z najbardziej zasłużonych na polu opieki nad rodakami zagranicą towarzystw, świadczy, że mimo kryzysu ekonomicznego działalność towarzystwa rozwija się stale i jest zwrócona głównie na najbliższe Polsce tereny, oraz na pomoc instytucjom oświatowym, opiekującym się dziećmi i młodzieżą.

8 ilustracyj ożywia tekst i stanowi ciekawe dokumenty z doli i niedoli życia polskiego na obczyźnie. *K. Z.*

TREŚĆ

Wydawca: Stefan Lenartowicz. **Redaktor: Bohdan Lepecki.**

Drukarnia Społeczna Pl. Grzybowski 3/5. Tel. 205-80.